Nr. 243. Lwów. — Środa dnia 22 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Korduli P.
Jutro: św. Jana Kapistrana

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 35
Zachód „ 4 „ 51

Długość dnia g. 10 m. 16
Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 października.

Piszą nam z Wiednia pod datą 18 b. m.:

Z gustem rozpisują się rozmaite dzienniki o tem: co będzie po upadku ugody i po ustąpieniu gabinetu. *Pester Lloyd* prognostykuje nawet przyszłą rozjemczą rolę Polaków. Wszystkie te kombinacje, czy rozsądne, czy chimeryczne szwankują na jednym punkcie, że się rodzą nieżywe. Wychodzą bowiem z założenia, że ugoda przepadła i gabinet ustąpi. Tymczasem i jedno i drugie jest niebylicą. Najpierw gdyby nawet ugoda miała teraz upaść, jeszczeby ztąd niekoniecznie wynikało ustąpienie gabinetu. Ugoda mogłaby teraz, dajmy na to, upaść, ale nie dla rzeczy samej, tylko wskutek antagonizmów i słabości ludzi, młodo i staroczechów; nie rzecz szwankuje, ale ludzie; to przecież nie może być powodem upadku doskonałej rzeczy. Wcale też na to się nie zaniosło. Toż Rieger stanowczo stoi przy ugodzie, odstępców staroczeskich potępił jako nielojalnych, większa własność, Niemcy stoją przy ugodzie; jeżeli zaś obecnie nie można dla niektórych ustaw ugodowych oczekiwać $^2/_3$ głosów, to najpierw nie wiadomo, czy za pół roku już nie nastanie lepszy stosunek, — jak to słusznie Rieger podniósł, a potem Niemcy nie mogą w konieczności dłuższego trwania akcji ugodowej upatrywać powodu do zerwania, do zaryzykowania wszystkiego, więc i swojej polepszonej pozycji.

Nie, ugoda wcale nie jest zagrożoną. Niemcy otrzymają, jak już pisałem, tymczasowe gwarancje — te czy owe, a mają zupełną rację, żądając odroczenia wystawy, bo mają zupełną rację nie brać w niej udziału, aż po dokonaniu ugody. Więc w tem wszystkiem nie ma zgoła śladu rozbicia ugody, a tem mniej jakiegoś przesilenia gabinetowego. Niechajże *Pester Lloyd* nie robi ze siebie wróbla, który się łapie na lada lep.

Dla czegóż to miałby hr. Taaffe ustąpić? czy dla tego, że dzieło ugody obecnie o dwa kroki postąpi; że następnie wszystkie czynniki dodatnie dalej pracować będą, żeby dalsze kroki ubezpieczyć? Czy dla tego, że gdyby szło ciężko i trudno, to trzeba będzie chwycić się innych środków, których arsenał wcale jeszcze nie został nawet otwarty, a cóż dopiero wyczerpany? Czy dla tego, ażeby bez powodu usunąć się z placu boju, jak to zrobili niektórzy staroczesi? Czy dla tego, żeby bez potrzeby dopomódz do zwycięztwa żywiołów skrajnych i zdać pokój wewnętrzny państwa na wolę wichrów? Czy dla tego, żeby wobec zakłócenia wewnętrznych stosunków zakwestjonować, utrudnić najgłówniejsze dzisiaj akcje regulacji waluty i traktatów handlowych?

Trudno pojąć, jak mogą ludzie, czasem nawet skądinąd rozsądni, imputować hr. Taaffemu po prostu lekceważenie obowiązków; również jak mogą za lada trudnością, przykrością lub nawet za lada jakąś złośliwością już wołać, że ugoda przepadła, że mądrość cała rządu wyczerpana itp. Nie, sprawy wielkie, państwowe, mające doniosłość na daleką przyszłość, nie idą łatwo, nie idą szybko, nie podejmuje się ich na to, żeby je w połowie drogi rzucać. Inaczej stały rzeczy za hr. Hohenwartha i Potockiego; wówczas plany, projekta, zamiary ich nie zostały przyjęte przez strony sporne, więc oni ustąpili. Teraz hr. Taaffe opiera się na dokumencie zaprzysiężonym przez zastępców obu narodów, czeskiego i niemieckiego. Dokument ten pozostanie na wieczne czasy fundamentalnym; i żeby stokroć większe nawet powstały trudności od tych, które teraz są do przezwyciężenia, to hr. Taaffe tego sztandaru ugody, pojednania nie wypuści z ręki, aż mu zwycięstwo zapewni, a sobie wspaniałą kartę w historji rozwoju i ustroju państwa.

Mogą być przekonani fałszywi prorocy, że hr. Taaffego nie boli głowa o ugodę — że nie zwątpił on ani na chwilę, że ugoda będzie dokonaną i że będą z niej wysnute liczne dalsze następstwa. Głowa i ręce całego rządu, nie przestając pracować koło ugody, są atoli obecnie przeważnie zajęte regulacją waluty, jej następstwami, konwersjami, traktatami handlowemi, reformą podatków bezpośrednich, rozwojem wielu gałęzi służby publicznej. Trudności prazkie nie mącą zgoła spokoju rządu, którego on też potrzebuje dla dokonania wymienionych, bliskich, aktualnych, wielkich dzieł.

Wszędzie trwa martwa cisza, nawet plotek nie ma, tylko w maluczkiej Holandji zapomniano o tulipanach i zaczęto burzyć w sobie klasyczną flamandzką flegmę. Wszędzie, gdzie nie posiano, są dziś republikanie i socjaliści, są oni i na żuławach, ale dotąd, wśród kupieckiego narodu, nie mogli się dostatecznie rozwinąć. Dopiero teraz podnieśli głowę i szepczą ludowi, że oto, jak to łatwo obejść się bez monarchy, bo choć król jest, ale przecież go nie ma.

Jest i nie ma — to zupełna prawda. Choruje oddawna, rzadko miewa chwile przytomności i jest mizantropem. Przypomina zmarłego bawarskiego króla Ludwika, który był monarchą podług średniowiecznej mody. Jak ten król, tak i Wilhelm III holenderski od lat wielu nie rozmawiał z żadnym ministrem i w ogóle z żadnym człowiekiem niedynastycznego pochodzenia, oprócz lekarzy i dworzan; tych tolerował z potrzeby. Tajono jednak przed narodem to chorobliwe usposobienie króla przez życzliwość dla sympatycznej królowej Emmy i jej dwunastoletniej jedynaczki. Zresztą stosunki były znośne: akta państwowe posyłano monarsze do aprobaty, leżały one w jego gabinecie nieraz tygodniami i miesiącami, ale ponieważ nagłych spraw nie było, więc nikt się tem nie irytował. Tak trwało do przeszłego roku, kiedy król widocznie zaczął gasnąć. Lekarze orzekli byli, że chory już nie odzyska przytomności. Więc ministrowie zwołali radę dla ustanowienia regencji w Holandji, a równocześnie księztwo Luksemburskie powołało na regenta przyszłego swego monarchę księcia Nassauskiego. Gdy już to wszystko było urządzone, król nagle ozdrowiał, wpadł w gniew, rozpędził radę stanową holenderską, a księciu Nassauskiemu niegrzecznie podziękował za fatygę. Wkrótce potem znów zapadł, ale już ministrowie nie odważyli się ustanowić regencji. Dla łatwiejszego ukrycia smutnej tajemnicy dał się król przewieźć do samotnego zamku Loo i tam w cierpieniach dogorywał. Śmierć ciągle unosiła się nad nim, zrana mówiono, że nastąpi wieczorem, a wieczorem spodziewano się jej nad ranem i tak mijały miesiące. Lekarze zachodzili w głowę, skąd taka żywotność w schorzałym organizmie, a ministrowie mówili: „Brnęliśmy dotąd, brnijmy dalej“.

Wtem jakiś major ogłosił w dziennikach, że właściwie króla już nie ma, bo wprawdzie żyje Wilhelm III, ale od miesięcy jest nieprzytomny, spraw nie załatwia, nie wie nawet, że żyje. Zrobił się więc rozruch. Republikanie krzyknęli, że ministrowie oszukują naród. Do nich przyłączyli się socjaliści, bo oni zawsze radzi są mętnej wodzie i, — jak rzekł Liebknecht cztery dni temu na kongresie w Halli — „choć się nie zajmują takiemi drobiazgami jak forma rządu, jednakże w republice widzą najwyższy stopień politycznego rozwoju instytucyj.“ Hałas rósł i wreszcie zażądano sądu nad ministrami. W Hadze i Amsterdamie odbyły się burzliwe zgromadzenia. Deputowani ogłosili otwarte listy, w których domagają się zwołania parlamentu. Wtedy dwaj ministrowie: kolonij i sprawiedliwości zerwali z kolegami. Z ich inspiracji pojawiło się w dziennikach zawiadomienie, że ministrów obwiniać nie można, albowiem oni tyleż o królu wiedzą, co wszyscy inni, a to dla tego, że od lat kilku, jeszcze za poprzedniego gabinetu Thorbecka, ustał zwyczaj widywania się ministrów z królem. Teraźniejsi widzieli go tylko raz: gdy przysięgali na wierność; ani jednego słowa z nim nie zamienili, nie wiedzą nawet jak brzmi jego głos. „Nie można wprawdzie tego pochwalić — kończy amsterdamski *Standaard* — ale ponieważ zwyczaj ten trwa od lat wielu i przyjęto go milczeniem, przeto teraz nie warto podnosić skarg i szukać winnych.“

Tak bomba pękła. Wielki zwolennik królowej Emmy, prezes ministrów Mackay przekonał się, że tając rzecz dłużej, zaszkodzi nietylko gabinetowi, ale i dynastji. Więc zwołał radę znakomitości lekarskich i z nią udał się do zamku van Loo, a równocześnie wezwał deputowanych na sesję. Wróciwszy z zamku, oświadczył w parlamencie, że nastała potrzeba zastanowienia się: czy zachodzi konieczność przedsięwzięcia nadzwyczajnych środków dla zapewnienia sprawom państwowym prawidłowego biegu?

Tak sformułowana zapowiedź uchylenia króla od rządów, nie zadowolniła opozycji parlamentarnej. Powiedziano, że ministrowie będą się zastanawiali nie wiedzieć jak długo, bo zasmakowali w samowładztwie. Wzburzenie umysłów, zamiast się ukoić, wezbrało jeszcze bardziej. Republikanie pouczali naród, że Holandja jest już właściwie republiką, każdy widzi, że to nic strasznego, po cóż więc te półśrodki, po co regencja i dziecko na tronie i parę miljonów wydatku na dwór, kiedy to tak prosto można obrać prezydenta!

W obec tego postanowiono przyśpieszyć akcją. Narady nad składem regencji już się toczą. Za dni kilka król będzie uznany za niezdolnego do rządów. Lekarze mówią, że i żyć przestanie za te dni kilka, ale im nikt nie wierzy.

Bezwyznaniowe dzienniki uwzięły się na Watykan. Pomimo kategorycznego zaprzeczenia *Osservatore Romano*, dowodzi *Riforma*, że kard. sekretarz stanu Rampolla wystosował notę, którą nuncjusz Galimberti doręczył wiedeńskiemu rządowi, a w nocie tej było wyraźne żądanie zerwania sojuszu z Włochami. Komiczne jest, że potwierdza to mnóstwo innych dzienników w Niemczech i Francji, dzienników takich, które ze swego stanowiska i z wyznania swych redaktorów nie mogą mieć żadnych z Watykanem stosunków. Ale czego to się nie robi dla zaszkodzenia katolickiemu Kościołowi! *Berliner Tageblatt* wymyślił nawet, że z Watykanu wyszła druga nota do katolickich dworów z zapytaniem jak się one zapatrują na crispiowską mowę we Florencji. *Berliner Tageblatt* daje do myślenia, że Papież chciałby wezwać do wojny krzyżowej z Włochami. Nawet *Nowej Pressie* wydał się ten wymysł niezgrabnym, więc powiedziała, że za tę wiadomość odpowiada jej szanowny kolega berliński. I byłoby bardzo pięknie: bezwyznaniówki mogłyby się kłócić ze sobą o to, która zgrabniej kłamie, a szkody stąd nie powstałoby żadnej, gdyby łatwowierna publiczność nie brała wszystkich tych zmyśleń za prawdę.

Korespondencje.

Wilno 18 października.

Tutejszy jeneralny gubernator otrzymał z Petersburga zawiadomienie, że wkrótce zwołana będzie „komisja żydowska“, do której jako członkowie wejdą gubernatorowie krajów: nadwiślańskiego, północno zachodniego i południowo-zachodniego (to znaczy: Królestwa Polskiego, Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy). Zechcą tedy panowie gubernatorowie przygotować wnioski, jakie uznają za potrzebne. — Ta nowa komisja żydowska będzie bardzo liczna, może dla tego, aby trudniej było przemówić do niej brzęczącym argumentami. Oprócz senatorów i członków dawnej komisji hrabiego Pahlena, wejdą do niej delegaci wszystkich ministerjów i — jak się rzekło — gubernatorowie. Za podstawę narad wzięty będzie memorjał hr. Pahlena, zawierający obszerny plan zubożenia, a potem wyparowania żydów z Rosji. Półtora roku temu car, przeczytawszy ów memorjał, kazał go złożyć do archiwum, a komisją rozwiązać. Teraz sprawę tę znów wydobyto.

Trudno przewidzieć, jak się ona obróci. Faktem jest, że wszystkie potęgi rosyjskie spiknęły się na żydów. Minister finansów opracował nową ustawę o handlu wódką, o szynkach; ta ustawa da mu podobno olbrzymie dochody, ale trzeba, aby szynkarz był człowiekiem pewnym, nie dolewał własnej wódki do rządowych kuf z syfonami; żąda więc minister finansów od ministra spraw wewnętrznych, aby pierwej zreorganizował szynkarstwo. Jakoż p. Durnawo złoży „żydowskiej komisji“ projekt usunięcia żydów od handlu trunkami, oraz drugi projekt, dotyczący ścigania handlu prowadzonego pod obcem nazwiskiem, czem zadany będzie cios fałszywym bankrutom, którzy zgłosiwszy krydę, prowadzą dalej handel pod nazwiskiem byle jakiego żyda. W tym wypadku idzie wideocznie o ustanowienie przepisów praktycznych, bo sama ustawa już dawno istnieje. Dodać tu trzeba, że zmarły jen. gub. kijowski Drenteln, na krótko przed śmiercią zażądał w obszernym memorjale odebrania żydom handlu trunkami po wsiach i w miasteczkach, mających mniej jak 5.000 ludności. Otóż napewne nie twierdzę, ale zapisuję wiadomość utrzymującą się między tutejszymi urzędnikami, że teraźniejszy jen. gub. kijowski nietylko uznał trafność propozycji Drentelna, lecz poszedł jeszcze dalej, gdyż w interesie rozwoju sprawy rosyjskiej uważa za właściwe prawo żydów do wszelkiego handlu ograniczyć jak najbardziej, zwłaszcza w guberniach nadgranicznych, i utrudnić im podróżowanie, aby w ten sposób pozbyć się szpiegostwa. Wreszcie, do żydów w Królestwie Polskiem mają być zastosowane wszystkie te przepisy, jakim oni podlegają w naszych guberniach. Tak więc zbiera się nad żydami bardzo wielka chmura i potrzeba będzie z ich strony ogromnego wysiłku, aby ją rozpędzić. To się im zapewne uda, chociaż niezupełnie: dla pozoru musi być bodaj mały deszczyk.

Księżna Hohenlohe, pomimo nadludzkich zabiegów i wpływów wyjątkowych, nie uzyskała naturalizacji syna. Kazano jej co prędzej wszystkie dobra ziemskie sprzedać. Ministerjum dworu cofnęło się od kupna, nie przyszedł również do skutku projekt złożenia konsorcjum z kapitalistów rosyjskich, którzyby zakupili całą wittgensteinowską ziemię i rozparcelowali ją między chłopów rosyjskich; W obec tego księżna sprzedaje folwarki i całe klucze tutejszym chłopom po 20 rs. za dziesięcinę (przeszło $1^1/_2$ morga), po 30 i po 50 rs., co zależy od okolicy i rodzaju gruntu. Jedne dobra w mozyrskim powiecie przeszły do włościan po sześć rubli za dziesięcinę. Tak sprzedała księżna chłopom już pięć kluczów, a jeden w nowogrodzkim powiecie mińskiej gubernji, sławne z czasów Wojewody Panie Kochanku Koralicze kupił hr. Puttkamer, płacąc za dziesięcinę pp 80 rs. Werki pod Wilnem podobne car nabędzie dla drugiego syna.

W miasteczku Radoszkowicze, w powiecie wilejskim, została popełnioną przed kilku dniami zbrodnia, która przez wzgląd na towarzyszące jej okoliczności zasługuje na zwrócenie na nią baczniejszej uwagi. Dla psychologów mianowicie przedstawia ona materjał bardzo ciekawy. Rzecz się tak miała: Mieszkańcy Radoszkowicz zostali nagle przed kilku dniami zbudzeni w nocy krzykiem: gore! gore! Ogień ukazał się w domu izraelity Mołdowicza. Przy prędkim jednak ratunku udało się powstrzymać płomień, tak, iż tylko część schodów wewnętrznych i jedna ściana uszkodzone zostały. Gdy dym opadł nieco, zajrzano do wnętrza domu, i tam widok okropny przedstawił się obecnym. Znaleziono trzy mocno siekierą pokaleczone trupy, a mianowicie starego Mołdowicza, dalej melameda Siula i młodej dziewczyny, Gity. Rozpoczęte poszukiwania wkrótce wykryły zbrodniarza. Był nim młody włościanin ze wsi Hurnowicze, Edward Leontowicz. Widział go stróż nocny, gdy w nocy wychodził z mieszkania Mołdowiczów. Zresztą zakrwawiony kożuch i topór były niezbitemi dowodami przestępstwa. Leontowicz z początku nie chciał się przyznać do popełnionego morderstwa, nakoniec wyznał wszystko. Zeznania jego są właśnie nader interesujące.

Według opowiadania oskarżonego, co zresztą i wielu świadków potwierdza, służył on przed dwoma laty w Głuszanach jako parobek, u dzierżawcy-izraelity. Tu podobno miał nabrać takiej srogiej nienawiści do „żydów“, że powstała w jego głowie myśl zgładzenia ze świata kilku izraelitów. Djabeł, jak sam mówił, opętał go tak silnie, iż odtąd nie miał spokoju we dnie i w nocy. Parę razy zasadzał się z siekierą przy drodze, oczekując na przechodzących żydów, ale ani razu nie udała mu się ta zasadzka.

Męczony strasznie tą szaloną chęcią, sądził, że nadmiarem pracy fizycznej zdoła pozbyć się zbrodniczych myśli. W tym celu żeni się tej wiosny z wdową, znacznie starszą od siebie i mającą w dodatku czworo dzieci. L. od rana do wieczora pracuje na ich utrzymanie — ale spokój nie wraca. Doprowadzony do ostateczności bierze siekierę i idzie do miasteczka pod pretekstem wyszukania tam pracy. Zwraca się do tamecznych izraelitów z prośbą, aby mu pozwolili nocować u siebie. Jeden z nich, Mołdowicz, który znał od dawna Leontowicza, i któremu tenże winien był rubli cztery, przyjmuje go chętnie. L., jak opowiada, chciał dokonać zabójstwa pierwszej zaraz nocy, ale — sił mu zabrakło. Uczynił to jednak nocy następnej. Zabił paru uderzeniami siekiery starego gospodarza i melameda. Gdy zaś przebudzona dziewczyna krzyknęła, i ją również zabił. Następnie otworzył szufladę w stole i wziął kilka rubli, które się tam znajdowały. Więcej nic nie ruszał. Tylko, wychodząc z domu, przez jakiś instynkt samozachowawczy, jak mówić należy, podpalił schody, poczem oddalił się powoli. Mówi, że od czasu, gdy go szatan opętał, uważał siebie za zgubionego człowieka, i że mu życie strasznie było ciężkie; że teraz nawet po popełnionem zabójstwie lżej mu na sercu, choć wie, iż go sądzić będą. Nie żałuje wcale, iż zamordował dwóch „żydów“; żal mu tylko tej młodej dziewczyny i — szacunku u ludzi, który stracił przez swoję zbrodnię. Na tę ostatnią myśl, jak również na widok kajdan blednie i jest bliskim omdlenia. W ogóle całem zachowaniem się i odpowiedziami różni się bardzo od zwykłych przestępców i budzi politowanie dla siebie. Jest to widocznie jakieś dziwne zboczenie umysłowe, które tem ciekawsze, że się objawia u osoby mało inteligentnej. Leontowicz cieszył się też opinją, tak u chrześcian, jak i u izraelitów, nader uczciwego i dobrego człowieka. Cała ta więc niezrozumiała

---

JAN PORĘBSKI.

(Dokończenie.)

— Nie odwiedził pani ani razu?

— Nie. Gdzież z tak daleka... aż z Warszawy! Ale pisze listy mój sokół... zawsze ze dwa razy na rok pisze! Każdy list to mi jak rosa na pragnącą ziemię! Pamięta o matce, mój sokół! Już nawet o pieniądze nie woła i pisze, żebym o własnej starości nie zapominała... Takem sobie myślała, że zabiorę się kiedy i pojadę do Warszawy, albo choć piechotą o żebranym chlebie pójdę, żeby go zobaczyć; aż tu on do Krakowa przyjechał! Może z żonką?... może mi swoją żonkę wiezie? Boże wszechmogący!

Na samą myśl zobaczenia syna, zwiędła jej twarz prawie młodą się stawała.

— Więc się ożenił?

— A ożenił się, panie kochany. Raz sobie siedzę przy robieniu masła, aż tu mi pani przysyła dużą kopertę. Wyciągam z niej gruby papier, ze złoconemi brzegami. Mam go tu przy sobie. Myślałam, że ze stołka spadnę, tak mnie zamroczyło. Żenił się mój sokół i matce taką śliczną karteczkę wydrukować kazał!

Rozwiązywała długo zużyty, wyszarzany pugilares i wyciągnąwszy z niego kartę, podała mi ją; był to zwyczajny bilet z oznajmieniem małżeństwa:

„Hieronim i Jadwiga z Hirszpingów Zbylińscy, mają zaszczyt zawiadomić o ślubie swej córki Julji, z panem Janem Porębskim, synem ś. p. Wojciecha i Żanety z Polewiczów Porębskich“.

„Żaneta z Polewiczów Porębska ma zaszczyt zawiadomić o ślubie swego syna Jana, z panną Julją Zbylińską, córką Hieronima i Jadwigi Hirszpingów Zbylińskich“.

Obrzęd ślubny odbędzie się itd.

— Nie mogłam od razu zrozumieć, co to była ta Żaneta. Całe życie nazywałam się Joanną... Dopiero mi pani wytłómaczyła, że to to samo.

— I przy tej karcie żadnego listu, żadnej prośby o błogosławieństwo? — zapytałem.

— W parę dni potem przyszedł list, panie kochany. Pisał Jaś, że się żeni bogato; że panna bardzo ładna... Jakie to poczciwe dziecko, panie kochany! Przysłał mi list gotowy, niby odemnie do niego... Tylko mi go kazał oddać na pocztę, przylepiwszy markę... Nie wiem czyją ręką był pisany, ale ci taki śliczności był list... Niby to pisałam w nim, że zdrowie nie pozwala mi przybyć... Poczciwe dziecko! Wiedział, że nijako by mi było przyznać się, że nie miałam za co przyjechać na wesele! Spłakałam się nad tym listem, który nibyto ja sama napisałam... Takie tam śliczne były błogosławieństwa dla syna!... Jakby mi kto słowa z pod duszy wydarł!... Ale jabym tak napisać nie umiała!... Mój sokół jedyny! On wiedział, jak jabym chciała do niego mówić... i że tak mówić nie potrafię! Ale gdzie ja go będę szukać w Krakowie? Na skrzydłach bym do niego poleciała! Dziesięć lat, panie kochany, dziecka jedynego nie widzieć!

Powiedziałem jej, gdzie się miał odbyć odczyt nazajutrz. Pomimo to kobiecina się niepokoiła. A może ona tej sali się niedopyta, może gdzie zabłądzi? Może ją nie wpuszczą? A tak jej było pilno zobaczyć Jasia.

Żal mi jej się zrobiło. Zapytałem, gdzie się w Krakowie zatrzymać miała. Przyrzekłem przyjść po nią i zaprowadzić na odczyt.

Myślałem, że się do kolan moich rzuci.... Łzy pociekły po jej twarzy.

— Mój Boże, jacy to dobrzy ludzie na świecie! — zawołała, składając ręce i oczy do nieba wznosząc, potem nagle uśmiech dumny błysnął na jej twarzy.

— A to dla tego, że ja jestem jego matką — dodała, rzucając spojrzenie na książkę. — Nauczyciel panicza dobrze mówił, że on będzie chlubą!... Przez niego i na matkę ludzka łaska spływa... Panno Najświętsza! Czem ja sobie zasłużyłam na takie szczęście!... czy ja warta mieć takiego syna... czy ja się spodziewałam, karmiąc go moją piersią, że o nim cały świat wiedzieć będzie, a imię jego po książkach i gazetach drukowane będzie stało!

Nie wywiodłem jej z błędu... Zostawiłem jej iluzję, że to wielkość syna sprowadzała jej moję uczynność.

Stacja Kraków była blisko, podróżni zbierali manatki, pani Żaneta Porębska kosz z moją pomocą z pod ławki wydobywała, ciągle mi jeszcze dziękując i do Matki Boskiej odnosząc wszystkie łaski i szczęścia, jakie ją spotkały. Gorączka ją ogarniała na myśl, że zobaczy syna, a gdy jej ofiarowałem książkę, do której, po przeczytaniu, małą przywiązywałem wartość, poniosła moją rękę do ust...

— To Matka Boska... wszystko Matka Boska! — powtarzała, zanadto wzruszona, by niezmiernemu szczęściu swemu mogła przypisywać ziemskie pochodzenie.

Patrzałem jeszcze za nią, gdy prawie pierwsza wysiadłszy z wagonu, wchodziła z koszem w drzwi dworca. Smutek mnie ogarnął. Lekkie nowele Jana Porębskiego, w których piękne kobiety w koronkach i atłasach, chłodziły się wachlarzami z piór strusich, paliły tylko alabastrowe lampy, chodziły tylko po kobiercach — jakimś bolesnym dyssonansem mnie uderzyły, gdym spojrzeniem przeprowadzał tę biedną, wychudłą kobiecinę, w wyszarzanej sukni i w takim kapeluszu na głowie, że ją kwalifikował na parawan. Ten kapelusz był moją jedyną urazą do pani Porębskiej. Czemu nie włożyła zwyczajnej chusteczki? Wyobraziłem sobie, że ją nosiła póki była Joanną i że dopiero zostawszy Żanetą przyszła do tego kapelusza...

Nazajutrz o godzinie oznaczonej znalazłem się w małym sklepiku na przedmieściu. Był on własnością krewnej, u której stanęła pani Porębska.

Wczorajsza moja towarzyszka podróży oczekiwała mego przybycia. Miała już na głowie kapelusz, na rękach bawełniane rękawiczki, świeżo kupione. Widocznie były one ustępstwem dla wielkopańskich przyzwyczajeń Jasia.

Szliśmy prędko, ale pani Porębska chciałaby była lecieć. Wybiegała naprzód, potem zwracała głowę z niepokojem i jakby wyrzutem dla mnie.... Bała się, że się spóźnimy. Napróżno ją uspokajałem, nie mogłem ugasić jej gorączki.

— Może się nie spóźnimy, ale miejsca dla nas zabraknie — mówiła — tam się ludzi natłoczy pewno nie mało.

Nie rozumiała, że posiadane bilety chroniły nas od takiego niebezpieczeństwa. Przybyliśmy pierwsi. Pani Porębska uwierzyła temu dopiero, zastawszy salę pustą. Jeszcze w przedsionku się bała i zobaczywszy szwajcara szepnęła mi:

— Jakby nas nie chciał wpuścić, to mu powiem, że ja jestem matka!

Usiedliśmy: Kobiecina w wielkiem oczekiwaniu i skupieniu ducha milczała, patrząc na katedrę oczami pożądliwemi. Od czasu do czasu tylko, gdy, jak sobie tłómaczyłem, pragnieniu swojemu mogła rzucić na pastwę słowa: „zaraz go zobaczę“, podrywała się jak ptak do lotu; potem ręce składała z rezygnacją i uspakajała się znowu.

Robił się ruch w sali. Zajmowano miejsca, ale wkrótce się przekonałem, że odczyt, pomimo dobroczynnego celu, nie ściągnął bardzo licznej publiczności. Wyniesiono szklankę wody na estradę i prelegent ukazał się wreszcie. Słyszałem serce pani Porębskiej, tłukące się w jej piersi... Była tak blada, że bałem się, iż zemdleje. Za mną opowiadano sobie, że prelegent jechał do Włoch z młodą żoną i korzystał z przejazdu przez Kraków... Ta pani w białym kapeluszu, w pierwszym rzędzie — to jego żona. Że też ludzie wszystko zawsze wiedzą!

Przyglądałem się prelegentowi. To był ten Jaś, wykarmiony krwawym macierzyńskim trudem!.. Wyrósł na nim wysoki i barczysty, nawet się na nim utuczył, bo na swój wiek był nieco zanadto rumiany i pulchny. Był przystojny i zadowolniony z siebie. Mówiąc, błyskał białemi zębami i wydało mi się, że miał do życia wilczy apetyt. Nie powiedział nam nic nowego, w dykcji naśladował widocznie Tarnowskiego. Już w połowie odczytu osądziłem go.. Był to w całem znaczeniu pozer. Pozował na wymowę, pozował na naukę, pozował na erudycję, pozował na piękność.

Tymczasem pani Porębska była w ekstazie. Pożerała syna wzrokiem, podrywała się z miejsca składając dłonie, chwyciła mnie za ramię, wymawiała szeptem imię Matki Boskiej. Była tak podniecona, że ściągała na siebie uwagę wszystkich sąsiadów.. Nie wiem, jakim sposobem dowiedzieli się — czy domyślili, że to matka prelegenta i patrzyli na kobiecinę ze współczuciem, które czasem w wesołość się zmieniało, gdy pani Porębska zanadto widocznie swoje wzruszenie okazywała.

Chciała zdać sobie sprawę z tego, co syn mówił, ale im się bardziej stawał dla niej zawiłym, tem go mocniej admirowała; kiwała głową z zachwytu, że tak nic nie rozumiała, wymownym wzrokiem biorąc mnie za świadka niewysłowionej mądrości Jasia.

Gdy po skończonej prelekcji rozległy się oklaski, pani Porębska obejrzała się niespokojnie, nie wiedząc, co one znaczyć miały. Szepnąłem jej, że to są oznaki zadowolnienia i uznania. Wyprostowała się.. Ona była jego matką!

To uczucie chwilowej dumy zniknęło szybko, gdy prelegent schodził z katedry, porwała mnie za rękę i ciągnęła ku wyjściu.

— Matko Boska, Matko Boska! — szepnęła — prędzej, panie kochany, bo nam ucieknie... panie kochany... panie kochany..

Usta jej zasychały, z trudnością niemi poruszała... czułem, że ugasić ich pragnienie mógł tylko pocałunek syna.

Ciągnąc mnie coraz silniej.. chciała biedz, traciła przytomność.

— Zatrzymajmy się tu—rzekłem, wyszedłszy na ulicę—poczekamy u wyjścia... on musi tędy przechodzić.

Ująłem jej ramię. Trzęsła się jak w febrze, oczekiwanie było nad jej siły. W koło nas stały grupy spotykających się znajomych, opodal znajomy mi z powierzchowności literat krytykował głośno odczyt... We drzwiach ukazał się Jan Porębski, prowadzący młodą, jasno ubraną kobietę. Miał jeszcze we wzroku upojenie odebranemi oklaskami. Poruszał się tak, jakby u wyjścia oczekiwała go nowa owacja...

Szedł z głową podniesioną, z uśmiechem na twarzy. Zrównawszy się ze mną i moją towarzysz-

sprawa wzbudza ogólne zainteresowanie i jest niezmiernie głośna w naszych okolicach.

Wiele wrzawy narobił tu wypadek, który się wydarzył przed kilku dniami we wsi Proniszkach, guberni wileńskiej, podczas wesela córki właściciela tej wsi Rosjanina M. K.

Wesele trwało trzy dni. Goście weselili się i pili bez miary — tak, że wreszcie poczęli się niektórzy dość nieprzyzwoicie zachowywać. Młody czynownik M. rozpoczął z jednym z gości sprzeczkę o piękną pannę. Sprzeczka przemieniła się wnet w hałaśliwą kłótnię. Gospodarz zbliżył się do powaśnionych i prosił ich, aby, jeżeli chcą się kłócić, wyszli ze sali, gdyż nie przystoi łając się wobec kobiet. Dwaj sprzeczający się panowie i kilku innych gości wyszło więc na podwórze; zaledwie jednak zrobili kilka kroków, gdy czynownik M. szybko wyjął rewolwer z kieszeni i począł strzelać do przeciwnika swego pana B. — Zanim obecni zdołali się opamiętać, dał czynownik cztery wystrzały i ranił niebezpiecznie pana B., który upadł na ziemię krwią zalany. Jedna kula trafiła go w piersi, a druga w prawe ramię. Czynownik dokonawszy tego zabójstwa, począł uciekać, lecz go pochwycono. Na odgłos wystrzałów wybiegli wszyscy goście z pokojów, pytając co się stało. B. leżał na ziemi, a gdy się doń zbliżono, spostrzeżono że już nie żył. W gronie zaś gości był także brat zamordowanego, student dorpackiego uniwersytetu. Gdy ten się dowiedział, że czynownik M. jest mordercą, rzucił się nań, odepchnął tych, którzy go trzymali, a schwyciwszy za gardło, powalił na ziemię i począł dusić. Kilku mężczyzn rzuciło się na młodego człowieka, który palcami wpił się w gardło czynownika, lecz nie mogli go oderwać, gdyż był bardzo silny. Gdy wreszcie oswobodzili czynownika, ten ledwie dawał znaki życia. Młody student strasznie go poranił, tak, że wątpią, aby on przyszedł do siebie. — Kilka pań będących świadkami tego dramatu, rozchorowało się z przerażenia.

Sprawy sejmowe.

Do komisji przemysłowej odesłał Sejm na sobotniem posiedzeniu sprawozdanie Wydziału krajowego na wniosek posła dra Rutowskiego o udzielaniu ulg w opłacaniu dodatków do podatków przez krajowe przedsiębiorstwa przemysłowe, i o projekcie do ustawy zmieniającej w tym duchu ustawę krajową z roku 1886.

Wnioski posła Rutowskiego nie doczekały się załatwienia w ubiegłej sesji, lecz razem ze sprawozdaniem ówczesnej komisji przemysłowej odesłano je do Wydziału krajowego. Owóż Wydział — idąc za zdaniem komisji, że uwolnienie od opłaty dodatków należy przyznać nietylko świeżo zawiązującym się przedsiębiorstwom przemysłowym, ale i tym zakładom przemysłowym, które w ciągu pięciu lat od wejścia w życie nowej ustawy udoskonalą się i rozszerzą, i uwolnić należy od tych opłat spółki surowcowe, magazynowe i produkcyjne, oparte na zasadzie ustawy o stowarzyszeniach i mające na celu rozwój krajowego przemysłu i zbyt krajowych wyrobów — Wydział krajowy doradza Sejmowi w swojem sprawozdaniu, aby ku wspieraniu ekonomicznego rozwoju Galicji uwzględnił powyższe wnioski swojej komisji przemysłowej.

Na poparcie tej rady Wydział krajowy upewnia Sejm, że w kraju naszym nagromadzono sporo kapitałów, które tylko czekają, żeby się uwolnić z kas bankowych i umieścić w przedsiębiorstwach przemysłowych; już bowiem zaczyna niknąć uprzedzenie, jakoby w Galicji żadne przedsiębiorstwo nie mogło znaleźć powodzenia. Dowodem tego są powstałe w ostatnich czasach dwie większe fabryki kwasu siarkowego, dwie na większą skalę założone fabryki dachówek, jedna znaczna fabryka kartonu, fabryka cementu i fabryka naczyń kamiennych oraz wiele drobniejszych przedsiębiorstw.

W chwili przecież, kiedy samo społeczeństwo czynami stwierdza ekonomiczną konieczność zwrócenia się ku przemysłowi, kiedy dawne przesądy i uprzedzenia w tym względzie znikają, kraj i reprezentacja jego powinny podtrzymywać i ożywiać ten rozbudzający się ruch przemysłowy i na wzór Węgrów umożliwiać krajowym fabrykom konkurencję, przyznając im zwolnienie od opłaty dodatków krajowych, które w skutek tego o wiele mniej wynoszą w krajach koronnych i wynoszą z reguły przeszło 75 pct. podatków rządowych.

Na tych powodach opierając się, kończy Wydział krajowy swoje sprawozdanie projektem do ustawy, która w siedmiu artykułach przyznaje uwolnienie od opłaty autonomicznych dodatków zakładom i spółkom przemysłowym, tudzież akcyjnym Towarzystwom przemysłowym na przeciąg lat dziesięciu od wejścia w życie tej ustawy, zastrzegając Wydziałowi krajowemu prawo rozstrzygania w każdym poszczególnym wypadku, tudzież obowiązek ogłaszania swych uchwał w urzędowej gazecie.

* * *

Na sobotniem posiedzeniu Sejmu złożony do laski marszałkowskiej wniosek pos. Abrahamowicza o poborze na rzecz krajowego skarbu podatku spożywczego od trunków spirytusowych, zawiera w sobie następne ważniejsze postanowienia:

1. Od wina, moszczu i zacieru winnego oraz od moszczu owocowego, pobierać będzie skarb krajowy w całym kraju dodatek w wysokości 3 prc. podatku konsumcyjnego.

2. Rum, arak, koniak, likiery tudzież wszystkie inne słodzone trunki, bez różnicy stopnia, podlegać będą opłacie po 6 zł. od hektolitra, zaś piwo wszelkiego rodzaju opłacie po 1 zł. od hektolitra.

3. Ustawa o poborze tych opłat wejdzie w wykonanie z dniem 1 lipca 1891 i obowiązywać będzie na lat trzy.

* * *

O wyniku obrad ankiety teatralnej przedłożył Sejmowi sprawozdanie Wydział krajowy. Idąc za życzeniem ankiety przedstawił on Sejmowi wniosek, aby w latach 1891 i 1892 na koszt skarbu kraju rozpisano konkursa dramatyczne i dla najlepszych dwóch dzieł przeznaczono dwie nagrody, pierwszą w kwocie 5'0, drugą w wysokości 250 zł. W wniosku tym poszedł Wydział krajowy za głosem tych członków ankiety, którzy podnosili, że konkursy dramatyczne powołały u nas na scenę cały szereg niepospolitych utworów, a premje, wyznaczone w konkursach, dają autorowi nietylko zachętę moralną, ale równocześnie zapomogę materjalną, a tej ostatniej bardzo u nas potrzeba, bo w naszych stosunkach literatura dramatyczna przedstawia dla autora pole pracy najmniej zyskowne. Obok wniosku o konkursach, zażądał Wydział krajowy upoważnienia od Sejmu do przeprowadzenia rokowań z gal. Towarzystwem muzycznem we Lwowie o utworzenie kosztem funduszu krajowego przy tem Towarzystwie szkoły dla kształcenia artystów dramatu i opery. Założenia podobnej szkoły domagała się ankieta jednogłośnie, aby naszym teatrom przysporzyć sił należycie wykształconych i do scenicznego zawodu przysposobionych. Chociaż sama scena jest niezawodnie najlepszą szkołą dla aktorów, a pierwszorzędne talenta wybijają się zwykle na wierzch bez wszelkiej obcej pomocy, to jednak, zdaniem ankiety, gdy do powodzenia sztuki konieczną jest gra równa i do całości dostrojona wszystkich współuczestników, należy przeto przysposabiać siły drugorzędne i w szkole dramatycznej udzielać przyszłym artystom dramatycznym nietylko nieodzownych teoretycznych wiadomości, lecz dawać im również lekcje mimiki, poprawnej wymowy, deklamacji, śpiewu i uczyć ich jak swobodnie powinni poruszać się na scenie.

Uwzględniając dwa życzenia ankiety, nie mógł się Wydział krajowy zgodzić na dwa następne. Nie uwzględnił więc żądania, aby Wydział miał prawo zakładania „Veto" przeciw osobie przedsiębiorcy subwencjonowanych przez kraj teatrów, gdyż — chociaż w ten sposób byłby zastrzeżony Wydziałowi znaczny a dziś nieistniejący wpływ na wybór dyrektorów teatrów, to jednak postulat ten wobec stanowiska rządu, rozporządzającego krakowskim teatrem, oraz wobec przywileju fundacji skarbkowskiej dla teatru lwowskiego — nie jest na razie wykonalny.

Niewykonalnym również jest postulat ankiety, aby do udziału w funduszu emerytalnym, istniejącym dla aktorów sceny lwowskiej, dopuścić personal teatru krakowskiego. Wykonanie tego życzenia ankiety jest na razie i dotąd, dokąd zarządza tym funduszem fundacja skarbkowska, niemożliwem, a mogłoby być przeprowadzonem dopiero po objęciu zarządu funduszu przez Wydział krajowy — co nastąpi z wygaśnięciem pięćdziesięcioletniego przywileju teatralnego skarbkowskiej fundacji w r. 1892 i po zmianie statutów, jeżeli zgodzi się na taką zmianę namiestnictwo, jako najwyższa w kraju władza opiekuńcza nad fundacjami.

W związku z tym wnioskiem ankiety było dalsze życzenie ankiety, aby utworzyć odrębny fundusz emerytalny dla krakowskiego teatru.

I tego wniosku nie uwzględnił Wydział w swojem sprawozdaniu dla braku funduszów na ten cel, lecz poprzestał na przedłożeniu sejmowi tego postulatu ankiety.

* * *

W sprawie restauracji zakupionego na własność kraju zamku w Olesku, pod którego sklepieniem ujrzał światło dzienne pogromca Turków pod Chocimem i oswobodziciel Wiednia, przedłożył Wydział krajowy obszerne sprawozdanie Sejmowi, które podaliśmy w równie obszernem streszczeniu w naszem piśmie. Sprawozdanie kończy się wnioskami do uchwał, aby Sejm przyjął do zatwierdzającej wiadomości przeniesienie majętności „Zamek Oleski" na własność kraju i zezwolił na wstawienie w budżet roku 1891 kwoty 20.000 zł. na częściowe pokrycie kosztów restauracji tego zamku, która z wiosną przyszłego roku będzie rozpoczętą.

* * *

Wybrana dziś komisja do rewizji instrukcji Wydziału krajowego, ukonstytuowała się po posiedzeniu sejmowem, wybierając przewodniczącym byłego Marszałka Jana hr. Tarnowskiego, tegoż zastępcą p. Ludwika hr. Wodzickiego, sekretarzem p. Władysława hr. Koziebrodzkiego. Jutro odbędzie ta komisja pierwsze posiedzenie.

W komisji prawniczej przydzielono pos. Fruchtmanowi sprawozdanie Wydziału krajowego o powiększeniu liczby posłów z miast Lwowa i Krakowa, oraz o przyznaniu wirylnych krzeseł w Sejmie prezesowi Akademji umiejętności w Krakowie i rektorowi Szkoły politechnicznej we Lwowie.

Odpis adresu

który reszta księży dyecezji tarnowskiej, w liczbie 211, wystosowała do X. Biskupa Łobosa.

W dwóch odezwach, jakiemi część duchowieństwa dyecezji tarnowskiej Najdostojniejszemu Arcypasterzowi swemu synowską uległość i najzupełniejsze uwzględnienie Jego Arcypasterskiej na drodze zbawienia przedsięwziętej przezorności z całem zaufaniem kornej wyjawiła dziatwy — zostaliśmy jako na rekolekcjach duchownych nieobecni, nie z naszej winy w podpisach pominięci. Pośpieszamy tedy, wszyscy razem z całej dyecezji solidarnie z tem oświadczeniem, iż się nietylko do wyrażonych w obydwóch adresach orzeczeń z zupełnem przeświadczeniem przyłączamy, ale zarazem, idąc w ślad słów Jana świętego w liście 1-ym rozdział IV i V wyrzeczonych: „Albowiem Bóg jest miłość, a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza" — dodajemy jeszcze, iż jedynie w wierze ojców naszych chrześcijańsko-katolickiej, która przez miłość działa, widzimy nasze i ojczyzny naszej zbawienie; a przeto rzecz bardzo prosta, iż pism takich, które niezgodę i bezbożność rozsiewają, ani wspierać, ani prenumerować nie możemy i nie będziemy.

I Dekanat bobowski: X. Fr. Jaworski, dziek., X. Wojc. Jasik, X. Jan Chęciński, X. Franc. Zagorzyński, X. Jan Markiewicz, X. Wincenty Grodzicki, X. Komperda, X. Antoni Wilczkiewicz, X. Wal. Kozak, X. Franc. Dzikiewicz, X. Franc. Solarczyk, X. Artur Jarmulski, X. Mikołaj Zaborowski (Razem 13 księży).

II. Dekanat Bocheński: X. Jan Wnękiewicz, X. Józef Palewski, X. Stan. Czerski, X. Jan Rosner, X. Jakób Gorka, X. Maciej Piech, X. Józef Dankowski, X. dr. Ignacy Maciejowski, X. Michał Cielski, X. Stan. Fox, katecheta, X. Jan Figwer, X. Józef Wątorek, X. Piotr Pędelski, X. Jędrzej Sękowski, X. Józef Jarzębiński, X. Michał Rozmus, X. Jędrzej Kaczmarski, X. Józef Kosiński, X. Feliks Gondek, X. Fr. Sikorski, X. Jakób Jarczy, X. Paweł Wołek. (Razem 22 księży).

III. Dekanat Brzeski: X. Jan Dylski, dziekan, X. Maciej Pająk, X. Józef Mazurkiewicz, X. Karol Rodzyński, X. Stan. Świerczewski, X. Tomasz Janus, X. Bartłomiej Unger, X. Jan Tarlej, X. Michał Mika, X. Wincenty Wąsikiewicz, X. Wiktor Kmietowicz, X. Wojciech Rogoziński, X. Hilary Kocarda. (Razem 13 księży).

IV. Dekanat Czchowski: X. Jan Karakulski, X. Tadeusz Sroczyński, X. Mat. Skopiński, X. Maciej Smoliński, X. Aleks. Sołtys, X. Jan Wiejaczka, X. Tomasz Siemek, X. Antoni Ochmański, X. Antoni Płaczkowski. (Razem 9 księży).

V. Dekanat Dąbrowski: X. Józef Pabijan, X. L. Łękawa, X. Ludwik Kozik, X. Stan. Rzepecki, X. Jan Zając, X. Józef Kasprzak, X. Jan Hołda, X. Jan Czopek, X. August Nowicki, X. St. Jaglarz. (Razem 10 księży).

VI. Dekanat Łącki: X. Jan Kwietowicz, X. Maciej Maryniarczyk, X. Józef Krupiński, X. Jan Górski, X. Wład. Smołucha, X. Leon Tarsiński, X. Michał Szot, X. Florjan Gryl, X. Tomasz Pociołowski, X. Kaz. Datkiewicz, X. Franc. Rączka, X. Szczepan Kosecki, X. Antoni Antałkiewicz, X. Bartł. Łaś, X. Jan Bubula, X. Jan Babicz, X. Jan Oleksik, X. Jan Szaflarski, X. Marcin Brożanowicz. (Razem 19 księży).

VII. Dekanat Mielecki: X. Józef Kłutelski, dziekan, X. Antoni Janczura, X. Wład. Gajewski. X. Leo Gruszewiecki, X. Stan. Grochowski, X. Ludwik Rojkowski, X. Maciej Dzielski, X. Jędrzej Boś, X. Ludwik Rączka, X. Ludwik Klenko, X. Ludwik Rygorowicz, X. Piotr Kapała, X. Wil. Skopiński, X. Adam Grybarz, X. Wojc. Płazek, X. Fr. Sikora. (Razem 16 księży).

VIII. Dekanat Nowosądecki: Ks. Alojzy Goralik, kanonik, X. Edw. Ropski, X. Fr. Gabrielski, X. Jan Adamowski, X. Ign. Wojnarowicz, X. Franc. Klimkiewicz, X. Jan Jarzębiński, X. Józef Wątorek, X. Jan Drugan, X. Ludwik Kozak, X. Fr. Fox, X. Józef Smetana, X. Ernest Chryst, X. Henryk Rampeld, X. Franciszek Łukasiński, X. Józef Pająk, X. Gabriel Hełpa, X. Tom. Lubaś (Razem 18 księży).

IX. Dekanat Pilznieński: X. Józef Zielonka, X. Jan Olesiński, X. Jędrzej Wojciszek, X. Wojciech Sisiło, X. Jan Kopacz, X. Fr. Ząbecki, X. Piotr Basiński. (Razem 7 księży).

X. Dekanat Radomyski: X. Stanisław Mizerski, X. Fr. Gałuszka, X. Jan Grabowski, X. Jan Jarotek, X. Stan. Gancarz, X. Wład. Kijas, X. Tomasz Turza, X. Franc. Słowiński, X. Józef Krośniński, X. Sebest. Zapała, X. Alojzy Gunkiewicz. (Razem 11 księży)

XI. Dekanat Ropczycki: X. Kazim. Buczkowski, dziekan, X. Tomasz Wroniecki, X. Franc. Rutowski, X. Aleks. Wolski, X. Józef Baxa, X. Jan Maciaszek, X. Jan Mieczko, X. Wład. Szymonek, X. Jędrzej Krok, X. Karol Dudzik. (Razem 10 księży).

XII. Dekanat Tuchowski: X. Jan Głowacz, X. Piotr Lewandowski, X. Jędrzej Hubryło, X. Adam Bryl, X. Jędrzej Kuczek, X. Włodz. Mierzwiński, X. Stefan Gibał, X. Andrzej Cebula, X. Włod. Naturski, X. Wincenty Wnuk (Razem 10 księży).

XIII. Dekanat Tymbarski: X. Izyd. Klita, X. Winc. Komorowski, X. Józef Jarosz, X. Karol Łazarski, X. Józef Stopa, X. Maciej Bowarny, X. Michał Cieślak, X. Winc. Jankowski, X. Andrzej Karasiewicz, X. Jan Kempner, X. Jan Kozak, X. Mikoł. Zagorski, X. Wład. Dobrowolski, X. St. Gajewski, X. Jędrzej Pajor, X. Ant. Kmietowicz, X. Fran. Lewandowski, X. Winc. Kolar, X. Winc. Neudeker, X. Szym. Kumorek, X. Jakób Skobel, X. Franc. Parzątka (Razem 22 księży).

XIV. Dekanat Staro-Sądecki: X. Józef Wimiński, X. Maciej Żyła, X. Jędrzej Gruszka, X. Jakób Ząbicki, X. Antoni Pasiut, X. Fr. Kaźmierowicz, X. Jakub Rozwadowski, dziekan, X. Mikołaj Zabrzeski, X. Jan Depowski, X. Maciej Wałęga, X. Jan Maślanka, X. Paweł Jende. (Razem 12 księży).

XV. Dekanat Wielopolski: X. Jędrzej Mordarski, X. Konstanty Pragłowski, X. Kazimierz Lepiarz. X. Józef Bryjski, X. Józef Mroczki, X. Alex. Chodalski. (Razem 6 księży).

XVI. Dekanat Wojnicki: X. Michał Nalepa, X. Juljan Trybowski, X. Bolesław Gruszczyński, X. Józef Adamczyk, X. Jędrzej Mucha, X. Jan Górnik, X. Franc. Lewandowski, X. Wojciech Bobek, X. Piotr Radwański, X. Jan Pilch, X. Jakób Bruśnicki, X. Franciszek Widlarz, X. Adam Heller. (Razem 13 księży).

Mały Fejleton.

Nowelle Sacher-Masocha.

Znany p. Sacher-Masoch umieszcza od czasu do czasu nowelle swe w pismach francuskich. Treść ich dziwaczna i nieprawdopodobna: miejscem — Galicja, na conto której komponować można Francuzom, co się zmieści, a jedną z barw charakterystycznego opisu jest nieśmiertelna „kacabajka", bez której p. Sacher-Masoch nie napisał dotąd żadnej jeszcze powieści. Cudzoziemcy mogą nie znać Galicji, jej zwyczajów, obyczajów i ludzi, ale to wiedzą, że wszystkie kobiety, a tembardziej bohaterki, czy są w negliżu, czy w balowym stroju, czy na spacerze, polowaniu, czy w podróży, noszą — „kacabajkę."

P. Sacher, który się wychował we Lwowie pod pieczołowitem okiem swego papy, dyrektora policji, z tęsknotą i rozrzewnieniem wspomina dziecinne, a zapewne i młodzieńcze lata, w których tyle sposobności miał napatrzeć się — „kacabajce."

Tytuł najnowszej nowelki: „Okrutne rozkosznice", a rzecz dzieje się we Lwowie. Autor chował się razem z panienką, która wyrywała skrzydła muchom i przypatrywała się konwulsyjnym drganiom. Demoniczna Lola lubiła przytem pasjami futrzaną kacabajkę. (W tem miejscu mieliśmy narysowany obrazek Loli, odzianej tylko w kacabajkę).

Pewnego razu kazała młodzieńczemu autorowi zrzucić z siebie futro, podczas gdy „rozkoszne dreszcze wstrząsały nią całą!"

— Kiedy tak siedzę w kacabajce — rzekła — zdaje mi się, że jestem kotką i bierze mnie djabelska chętka pograć z jaką myszką, ale dużą.

Raz po przedstawieniu „Essex," rzekła do niego:

— Oddałabym dziesięć lat życia, żebym mogła podpisać na kogo wyrok śmierci i być obecną przy jego straceniu.

Słuchajcie dalej, czytelnicy!

Pragnęła gwałtem asystować chłoście, wymierzanej żołnierzom, ale nie mogąc dostać się do koszar, zaprzyjaźniła się z żoną nadzorcy magistratu, której obowiązkiem było chłostać kobiety i dzieci we Lwowie.

Podczas zamieszek z r. 1846-go zaaresztowano kilku studentów. Pomiędzy nimi był jeden 16-letni młodzian. Miał otrzymać 30 rózg. Wtedy Lola ubłagała dozorczynię, żeby jej powierzyła funkcję wymierzenia tych 30-tu plag.

— Jeżeli to pani zrobi przyjemność...

— O! ogromną!

I pomimo, że studencik płakał i jęczał, piękna bohaterka, „ubrana w kacabajkę", z rózgą w ręku i z maską (tak jest, czytelnicy, z maską) na twarzy, zakasawszy rękawy, wypaliła mu odliczonych 30.

— Doznawałam przytem — rzecze nadobna Lola — dziwnego „upojenia" i zdawało mi się, że umrę z rozkoszy. (Co do słowa!).

W kilka lat potem przebywała w Gracu ze swym ojcem, jenerałem. „Nosiła zawsze kacabajkę," — zapewnia nas prawie pod słowem honoru autor — a u pasa szpicrutę (sic!). Autor, spotkawszy ją tutaj, zapytał jej, czy zawsze jeszcze jest okrutną? Odpowiedziała mu:

— Tak, bo kobieta, maltretująca mężczyznę, będzie zawsze uwielbianą, a co się tyczy futra, noszę je zawsze, bo mnie „podnieca." (Ktoby był pomyślał!)

W kilka miesięcy potem dowiedział się autor, że wyszła za majora od ułanów i nudziła się śmiertelnie. Ale los zesłał jej zabawkę — więźnia, Polaka, którego wyprosiła sobie za służącego.

Naturalnie, że więzień zakochał się w pięknej okrutnej i kiedy raz, sznurując jej pantofelek — bo na takie roboty był skazany — pocałował ją w nóżkę, kazała go na dziedzińcu omagać rózgami.

Taka sprawa musiała się źle skończyć. Kiedy pewnego razu mąż major wyjechał na objazd i we dwa dni powrócił, zastał żonę w objęciach więźnia, oboje nieżywych. Naturalnie, w tym ostatecznym wypadku, była ona już bez kacabajki.

Ten straszny jej charakter tłómaczy autor „atawizmem." „I futro (kacabajka) — powiada — przypomina czasy pierwotne, w których ludzie... nie strzygli się i nie golili." (Dosłowniej przetłómaczyć, ani streścić niepodobna).

Cudzoziemscy czytelnicy uwierzyli we wszystko: i w smaganych rózgami młodzieńców — i w maskę na twarzy podczas sypania batów w magistracie lwowskim — i w „atawizm" — i w „kacabajkę."

A o to właśnie chodziło „genialnemu" panu Sacher-Masochowi.

Kronika.

Lwów 21 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Bałnica w powiecie liskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Cesarz mianował ks. dr. Jacentego Tylkę, profesora dogmatyki w biskupiem seminarjum w Tarnowie, kanonikiem rz. kat. kapituły katedr. w Tarnowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Olimpa Polańskiego, wikarjusza katedralnego w Przemyślu, stałym nauczycielem religji obrządku gr. kat. w szkole etatowej 6-klasowej męskiej w Przemyślu; ks. Ludwika Klepkę, wikarjusza obrządku łac. w Strzyżowie, stałym nauczycielem religji obrządku łac. w szkole etatowej 4-klasowej w Kolbuszowej; Wiktora Hölzelhubera, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Koropcu.

Konkursa. Namiestnictwo rozpisało konkurs na posadę weterynarza powiatowego, z terminem do 15 listopada b. r.

Sąd powiatowy w Lutowiskach poszukuje dyurnisty.

Z uniwersytetu. Elewem naukowym w klinice chirurgicznej prof. Rydygiera w Krakowie mianowano dra Kryńskiego, b. asystenta przy katedrze anatomji patologicznej w uniwersytecie warszawskim.

Ministerstwo oświaty mianowało dla egzaminów farmaceutycznych na uniwersytecie Jagiellońskim: a) dla egzaminów wstępnych: prof. A. Witkowskiego egzaminatorem z fizyki, prof. dra J. Rostafińskiego z botaniki, prof. dra K. Olszewskiego z chemji; b) dla rygorozum farmaceutycznego: docenta prywat. i fizyka rządowego dra St. Ponikłę komisarzem rządowym, fizyka miejskiego dra J. Buszka jego zastępcą, prof. dra J. Lazarskiego egzaminatorem z farmakognozji, aptekarza Fortunata Gralewskiego gościem egzaminującym, aptekarza Ernesta Stockmara tegoż zastępcą.

Szlachectwo. *Wiener Ztg.* donosi, iż Cesarz wyniósł do stanu szlacheckiego pp. radzcę dworu Franciszka Zdańskiego we Lwowie i Ludwika Zdańskiego w Krakowie, oraz starostę samborskiego pana Rudolfa Gubatę, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku.

Członkowie Rady szkolnej krajowej przedstawili się wczoraj p. marszałkowi krajowemu, ks. Sanguszce.

Nad sprawą podniesienia nauki języka polskiego obradowało na sobotniem posiedzeniu Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. Po długiej i obszernej dyskusji zgromadzeni przyjęli jednogłośnie wniosek dra Piętaka, który brzmi: „Zbranie wyraża przekonanie, że należy i można powiększyć liczbę godzin języka polskiego w naszych szkołach średnich, atoli bez powiększenia ogólnej liczby godzin".

Jubileusz 35-letniej pracy obchodził onegdaj nadinżynier p. Władysław Nowacki, naczelnik stacji kolei Północnej w Krakowie. Przed południem urzędnicy kolejowi złożyli p. Nowackiemu serdeczne życzenia i wręczyli mu w upominku piękny srebrny puhar. Po południu na cześć jubilata odbyła się koleżeńska uczta, na której wznoszono liczne toasty. Toastujący w mowach swych wychwalali niezmordowaną pracowitość jubilata, oraz jego zalety, czy to jako kolegi, czy jako przełożonego. Rozrzewniony jubilat dziękował zgromadzonym serdecznie za te objawy sympatji i przyjaźni. Wieczorem służba kolejowa urządziła jubilatowi wspaniały korowód z pochodniami.

Modrzejewska od wczoraj zachwyca swą grą artystyczną Poznańczyków i zachwycać ich będzie codziennie aż do soboty. Pierwszy jej występ w szylerowskiej „Marji Stuart" przyjęło gorącemi owacjami w szczelnie zapełnionym teatrze. Mimo potrójnej ceny biletów, rozsprzedano je jeszcze przed rozpoczęciem występów a zjazd obywatelstwa z prowincji jest ogromny. Z Poznania udaje się Modrzejewska dla wypoczynku do rodziny męża, a stamtąd na występy gościnne w warszawskim teatrze.

Temperatura. Termometr + 4° R. Barometr 762°. Dzień pochmurny, zimny i wietrzny. Śnieg.

Ślub. W kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbył się onegdaj ślub panny Kamili Rożanowiczówny z p. Ignacym Klemensiewiczem, koncypistą skarbowym.

Na dzisiejsze przedstawienie „Mignon", zapowiedział swe przybycie arcyksiążę Leopold Salvator z dostojną małżonką i dworem.

Iście tragicznym był zgon ś. p. Romanowej Ujejskiej, żony młodszego syna poety Kornela Ujejskiego. U łoża dziecka chorego na dyfterję, padła ona na posterunku czułej lecz nieostrożnej matki, i dwie mogiły pokryły ciała oba. Mimo przestróg lekarzy ś. p. Ujejska nieodstępowała ciężko chorego synka i pieszczotami matczynemi chciała mu osłodzić jego cierpienia. Pocałunkami wypiła z ustek konającego jad straszliwej choroby i w kwiecie wieku osierociła męża.

Zmarli. Marja Antonina Doschot, zmarła we Lwowie w 16 r. życia — Zygmunt Schiffer, porucznik 55 p. p., zmarł we Lwowie w 28 r. życia. — Jan Juljan Iwanowski, zmarł we Lwowie w 34 roku życia.

Eksplozja. W tutejszym zakładzie gazowym wydarzyła się onegdaj mała eksplozja, przy której dyrektor zakładu p. Voss dość silnie został poparzony.

Samobójstwo. W Stanisławowie odebrała sobie życie przez powieszenie się 18-letnia Marja Serba. Przyczyną samobójstwa była prawdopodobnie nieszczęśliwa miłość.

Wielkie wrażenie wywołało w Niemczech doniesienie gazety jenajskiej, według której podczas pobytu cesarza Wilhelma w Rewlu, właściciele biletów wstępu na trybuny musieli się zobowiązać własnoręcznym podpisem do tego, iż w czasie przyjazdu cesarza nie będą wznosili na cześć jego okrzyków.

O nowym zamachu na cara donosi londyńska *Daily Chronicle*. Podczas przyjazdu rodziny carskiej przez pewną stację kolejową pod Grodnem, miał według doniesienia tego dziennika, jeden z pasażerów strzelić z rewolweru do cara, ale go nie trafił.

Niefortunny golarz. Czerniowiecka *Gazeta polska* pisze:

Arcyksiążę Eugenjusz w czasie pobytu swego w Czerniowcach zapotrzebował fryzjera. Służba hotelowa sprowadziła niejakiego B., właściciela jednej z drugorzędnych golarń tutejszych przy ulicy Głównej, człowieka w podeszłym już wieku.

Golarz nie posiadał się ze szczęścia, jakie go spotkało po raz pierwszy w życiu; więc też bardzo uroczyście zabrał się do swej funkcji. Najwykwintniejszem mydłem pomydlił twarz dostojnego gościa i — wstrzymawszy oddech — począł golić. Kiedy jednak był w połowie pracy (tj. ogolił dopiero jedną stronę twarzy), stanął, począł drżeć na całem ciele i ze łzami w oczach wyjąkał:

„Wasza Wysokości!... Jestem tak wzruszony szczęściem jakie mnie spotkało, iż nie mogę dalej golić... ręka mi drży... Wasza Wysokości!... nie mogę!..."

Po tych słowach wyniósł się co prędzej chyłkiem ze sali, pozostawiając śmiejącego się arcyksięcia w dość kłopotliwej sytuacji.

Po chwili sprowadzono czeladnika z tej samej golarni i ten dokończył golenia.

Śmierć w pociągu. Onegdaj pociąg poranny z Krakowa przybył do Lwowa przeszło o pół godziny później. Przyczyna spóźnienia była bardzo tragiczna. W Jarosławiu wsiadł do wagonu III klasy w towarzystwie młodej pięknej córki mężczyzna w podeszłym już wieku; oboje jechali do Tarnopola. Przed stacją Radymno usłyszano nagle z wagonu wołanie o pomoc. Jeden ze służby kolejowej wpadłszy do coupé, zastał owego mężczyznę nieprzytomnego, a gdy pociąg po chwili stanął, przybyli na ratunek skonstatowali już śmierć podróżnego. Nieboszczyk nazywa się Stanisławski i był rządzcą dóbr w Tarnopolskiem. Rozpacz nieszczęśliwej córki nie da się opisać. Biedna dziewczyna wskazała jedynie adres, pod jakim zatelegrafowano z Radymna do rodziny, zawiadamiając ją o tragicznym wypadku. W Radymnie odczepiono cały wóz od pociągu aż do nadejścia sądowej komisji celem skonstatowania faktu.

W Kołomyj w sali kasyna resursy odbędzie się dnia 23 b. m. odczyt słynnego podróżnika po Afryce dr. Emila Holuba, o badaniach i przygodach podczas jego ostatniej podróży po Afryce jakoteż o obyczajach i zwyczajach wojennych plemion tamtejszych.

Teatr. Dzisiaj „Mignon", opera Thomasa w 4 aktach. Debiut panny Marji Szelińskiej w roli tytułowej. Jutro we środę po raz pierwszy „W domu i za domem", komedja w 4 aktach Madejskiego. We czwartek „Wiceadmirał" operetka w 4 odsłonach Millöckera. Nowa wystawa. W piątek „Poczwarka" dramat w 5 aktach Birch-Pfeifferowej.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Stało się wczoraj w teatrze naszym coś niebywałego. Ze sceny, na której z powodu stosunków ogólnych niestety już oddawna niezupełnie zdrowa panuje atmosfera uczuć i myśli, powiał wczoraj po audytorjum czysty oddech naszej własnej poezji narodowej. Tak jest, tego już dawno, bardzo dawno nie bywało. Nie było na scenie buduaru panny Tichard, do którego ostatniemi czasy prowadził nas „realista" Zalewski; nie było willi greckiego magnata, w której, dzięki szczególnym pomysłom p. Okońskiego (Świętochowskiego) starzy Grecy z okresu Peryklesa mówią wprawdzie czysto po polsku ale... za to szekspirowskim stylem (zobacz Anteę); — a natomiast znaleźliśmy się na własnej zagrodzie, przed miłym dworkiem szlacheckim, pod cieniem rozłożystej lipy, na której przybity wizerunek Królowej Polski w świetle wiecznej lampy cudownie jaśnieje. Jasno, spokojnie, uroczo dokoła. W powietrzu drżą tchnienia wiosenne, na niebie i ziemi maj, a w cichym i spokojnym dworku ruch się poczyna. Gospodyni pani Rolska spodziewa się gości, krząta się więc wyraźnie, w czem jej pomaga pan Wojciech Doliwa, herbu Trzy Róże, nieco już w wiek zapędzony i przeto więcej „dolewaniu" niżli różom wierny...

Jest we dworku i piękna różyczka, sierota Tosia, siostrzenica pani Rolskiej, u której w serduszku tak właśnie jak na niebie i ziemi budzi się wiosna, przepełniająca piersi falami nieznanych, niepojętych jeszcze uczuć i przeczuć... Przybywa gość, ale nieoczekiwany; przybywa sąsiadka Laura młoda wdówka, kobietka doświadczona a jeszcze do świata tęskniąca. Ślicznie ona Tosi tłumaczy stan jej serduszka, bo się Tosia przed nią spowiada; aż tu naraz

---

ką, rzucił na nas olimpijskim wzrokiem i... poznał matkę. O, poznał ją odrazu, bo nagle twarz jego spokojną wykrzywił spazm wstydu, niecierpliwości, wściekłości. Fijoletowy rumieniec wybił się na jego policzki i czoło. Pociągnął żonę, jakby chciał uciekać i wkrótce też zniknął na rogu ulicy.

Ocalony!

Pani Porębska, która się była nagłym ruchem ku niemu posunęła, ze stłumionym wykrzyknikiem: „Matko Boska!" skamieniała na widok zniknionej twarzy syna. Ręce jej zwisły wzdłuż ciała, musiałem ją podtrzymać, bo byłaby upadła... Nigdy w życiu na obliczu ludzkiem nie widziałem takiej boleści.

Zawołałem dorożkarza. Wsadziwszy do powozu panią Porębską, zawiozłem ją na przedmieście, gdzie mieszkała... Gdym ją wprowadził do domu, uchwyciła się mego ramienia.

— Niech pan nic nie mówi nikomu — mówiła przerywanym głosem — mój kochany panie... On, widzi pan, zgadł z taką piękną żoną... on taką śliczną żonę dostał, mój sokół złoty, a tu matka w starej sukni... wszyscy patrzą... on taki wystrojony... taki prawdziwy pan... Matko Boska, gdzież mnie to do takiego syna... Ale on przyjedzie do mnie, mój panie kochany, zobaczy pan, że on przyjedzie... przyjedzie...

Po spuszczonych nagle oczach i urywającym się w jej piersi głosie poznałem, że miała wątpliwość co do tego przyjazdu.

Wprowadziłem ją do sklepiku, krewna jej siedząca w nim rzuciła się ku wchodzącej.

— Cóż? — zawołała — widziałaś go? przyjdzie tu?

— Widziałam... ale przyjść nie będzie miał kiedy... bardzo się śpieszy... bo... bo zostawił... chora... wszyscy go sobie rozrywają... pan sam widział... klaskali... bo to chluba kraju... chluba kraju!

Zofja Kowerska.

zjeździe ów właściwie spodziewany gość, Staś, prosto z kolegiów, które szczęśliwie w Warszawie ukończył. Chłopaczek jak złoto, a przytem trochę i dworak wytworny, w stylu Stanisława Augusta, bo się za czasów tego króla rzecz cała odbywa, nie dziw, że podoba się wdowie, która na początek trochę sekować go zaczyna. Następuje później powitanie z Tosią, a że Staś i ona razem się chowali i pokochali serdecznie, więc powitanie to, po dłuższej rozłące, wśród wiosny i kwiatów jest pierwszą z piękniejszych chwil w życiu obojga.

Prześliczna zwłaszcza, jest uwaga i życzenie Tosi: „Ty nie całujesz jak dawniej, szum w głowie a w piersi mam dreszcze. — ach Stasiu pocałuj mię jeszcze"... Nadaremnie pani Laura próbuje zbałamucić Stasia i — niepotrzebnie Tosia, która przypadkiem spostrzegła zabiegi pani Laury w śmiertelnej prawie dziś trwodze: szczerozłoty chłopak powraca do swej niebogi, pani Laura zawstydzona opuszcza plac niefortunnej próby, a pani Rolska daje młodej parze z całego serca macierzyńskie błogosławieństwo.

Taka jest treść przedstawionych wczoraj „Pierwiosnków".

Prosty to, nie kunsztownie zbudowany obrazek, ale siłą na wskroś swojskiej poezji, nadzwyczaj subtelnem cieniowaniem uczuć, atmosferą swoją całą, z serca prawdziwego polskiego poety wyjętą, zachwyca, oczarowuje formalnie. Jest to cudowna sielanka młodości, pogodna i jasna, i nie wahamy się powiedzieć arcydzieło w tym rodzaju, zarówno pod względem literackiej jak i scenicznej wartości. Literacką wartość niepospolitą dają temu utworowi wytworny, dźwięczny, zręczny wiersz rymowany, prawdziwie mistrzowski.

Autorem jest p. Kordjan Szreniawa, pod którym to herbownem nazwiskiem wystąpił w świat literacki syn ostatniego z „wielkiej plejady" Kornela Ujejskiego. Publiczność zachwycona biła po każdej scenie gorące oklaski, po sztuce wywoływano oprócz artystów także autora — nie był jednak wczoraj we Lwowie. Artyści odegrali sielankę tę wybornie; pani Kwiecińska z wrodzonym wdziękiem odtworzyła postać [illegible], panna Czaplińska z dobrem zacięciem odegrała rolę Stasia. Niemniej bardzo dobrze wywiązały się z zadań swych panie Cichocka (Rolska) i Pankiewiczówna (Laura) tudzież pan Zboiński w roli Wojciecha Doliwy.

R. P.

*. **Z sali koncertowej.** Wczoraj wystąpił p. Teodor Pollak w sali Domu narodowego sezon koncertowy zamiejscowych artystów. Dobrze on już wszystkim znany, bawiąc od dłuższego czasu w Galicji i dając się często słyszeć na koncertach, wieczorach etc. Wczorajszy wieczór przywiódł mi na myśl przysłowie o polskiem i żydowskiem szczęściu. Kiedy p. Pollak po raz pierwszy do Lwowa przybył chwalono go, reklamowano, uwielbiano niemal talent jego, a w szczególności unoszono się nad darem improwizatorskim, słuchano go chętnie całemi godzinami, gdy grał darmo [illegible]: miał [illegible] posiedł [illegible] w kołach i [illegible] dzięki za[illegible] go z za[illegible] sprzedaną [illegible] zmie[illegible] obmyślany, [illegible] arcydzieł mistrzów jak Bach, Beethoven, Schumann, Chopin, dokonywane przez Bülowa, Rubinsteina ś. p. Tausiga, mimo całego mistrzostwa w wykonaniu nużą [illegible] program [illegible].

Pan Pollak posiada niezaprzeczenie bardzo piękną technikę, passaże, trylle perlowe, oktawy, sexty, tercje równe; są to znakomite środki do osiągnięcia wyższych celów, koncertant jednak zdaje się, iż w tych środkach cel właściwy upatruje, a dla tego [illegible] do pod poziom wirtuozostwa jeszcze się wznieść nie potrafił.

W rozwlekłej — jak wszystkie instrumentalne Schuberta utwory — fantazji przejawiał się nieco cieplejszy duch, zbliżony raczej do maniery, do pewnej czułostkowości.

Schumanna „Widmung", pieśń olbrzymiego polotu, wypłynęła w interpretacji koncertanta blado; najpiękniejsze pod względem wykonania były: Safira „Waldvöglein" i „Fantasie-Stücke" koncertanta. — „Waldvöglein", utwór salonowy, zaopatrzony formalnie trylami, passażami i [illegible], oto właśnie i wdzięczne pole popisu dla p. Pollaka; „Fantasie-Stücke" jakkolwiek nienacechowane oryginalnością pomysłów, bo w tym kierunku trudno po Schumannie coś nowego i równie pięknego stworzyć, są wcale wdzięczną i [illegible] wiązanką, a wykonane były przez kompozytora znakomicie. — Hexameron zakończył szereg produkcyj.

Z dotąd powiedzianego łatwo dopatrzeć się tego, co p. Pollak już posiada, a do osiągnięcia czego zdążać powinien. Mając środki techniczne bardzo dobre, niech się stara wyrażać je w utworach poważniejszego niż dotąd stylu; niech także rozbędzie się pewnej nerwowości, pewnego niepokoju w grze, [illegible] przyszłość.

Prawdzic.

SEJM.

IV. posiedzenie z dnia 21 października b. r.

P. Marszałek zagaił dziś posiedzenie o godz. 11 min. 10.

Urlopy otrzymali pp. Gustaw Romer na 3 dni, Chamiec na 5 dni, Jan Gnoiński na 4 dni.

Sekretarz p. Jędrzejowicz odczytał następujący spis petycyj:

Wydział pow. w Skałacie o zapewnienie Reprezentacjom powiatowym możności nakładania dodatków do podatku dochodowego od prawa propinacji. — Gminy Dołżanka i Domamorycze o u[illegible] any. — Gminy Tuchów o opłaty od napojów spirytusowych. — Gminy Libertów o podwyższenie wynagrodzenia za podwody dla wojska. — Gminy [illegible] Butelka niżna i Stale o zapomogi na budowę szkół. Gminy [illegible] o zorganizowanie szkoły. — Gmina [illegible] o subwencję na budowę drogi. — Gmina Pruchnik o przyznanie nauczycielowi wynagrodzenia za udzielanie nauki w przysiółku Majdan. — Mieszkańcy Zawałowa ze skargą na nauczyciela. — Rada szkolna w Chrzanowie, tudzież nauczyciele w Turce i Stale o podwyższenie płac nauczycielom. — Nauczyciele Stanisław Drozd, Karol Marciak, Eugenja Maciszewska i Marja Iwińska o zapomogi. — Jan Rogożyński o policzenie lat służby nauczycielskiej. — Oddział „Czarnohora" Tow. tatrzańskiego w Kołomyi o subwencję na dokończenie budowy schroniska w Żabiu. — Tow. „Sokół" w Krakowie, Bursa w Przemyślu, Bursa Jana Chrzciciela w Drohobyczu, Tow. przyrodników im. Kopernika we Lwowie o subwencję. — Proboszcz OO. Paulinów w Krakowie o subwencję na odnowienie grobu zasłużonych na Skałce. — Leon Kunisz, protokolista Wydziału krajowego o zaliczkę — Karol Frydman, dyetarjusz rachunkowy o veniam studiorum. — Antoni Bulsiewicz o stypendjum dla syna. — Józefa Koestlich, Wanda Dziubińska, Karolina Ploder, Juljanna Kukawska, Stanisław Wasilewski i Wilhelmina Korczyńska o zapomogi lub dary z łaski. — Gminy Klimkowa o zniżenie prestacji na płacę nauczyciela. — Zakład kąpielowy w Rymanowie o uwolnienie od dodatków krajowych. — Wydział pow. w Żywcu o subwencję na sadzenie wikliny na Kamieńcach. — Gminy Medyń, Worobijówka, Skoryki, Pieńkowce i Prosowce o przeniesienie zapory mytniczej w Podwołoczyskach. — Przysiołek Nowy Tyczyn o wyłączenie ze związku gminy Zazdrość. — Alojzy Domański, nauczyciel o emeryturę. — Jan Iżycki i Marja Schönwelder o zapomogę.

Petycje te odesłano do właściwych komisyj.

Komisarz rządowy radzca dworu hr. Łoś odpowiedział na interpelację p. Okuniewskiego i tow. w sprawie wysłania w kwietniu b. r. wojska z Kołomyi do Gwoźdźca w obawie rozruchów włościan przeciw właścicielom majątków i żydom. Rzecz się miała tak: W kwietniu b. r. otrzymał Rząd wiadomość, że między włościanami jest poruszenie przeciw żydom, a mianowicie wybijano szyby, z gruntów izraelickich zabierano nawóz i rozrzucano po polach włościańskich. Sąd karny skonstatował to poruszenie, w skutek tego starostwo wydelegowało komisarza pow. Wajdowicza aby za pomocą pouczenia wpłynął na ludność, by się spokojnie zachowała, w przeciwnym razie miał obowiązek zagrozić wysłaniem wojskowej asystencji.

Oddział wojska jaki był w Gwoźdźcu nie był wysłany jako asystencja ale odbywał zwykły marsz dla wprawy z Kołomyi do Gwoźdźca. Pokój zresztą zaraz zapanował i nie było potrzeby powołania asystencji wojskowej.

P. Klemens **Dzieduszycki** zainterpelował komisarza rządowego, dla czego reperację aparatów gorzelnianych porucza jedynie 3 firmom pozakrajowym, a nie krajowym i w skutek tego naraża właścicieli gorzelń na ponoszenie bardzo wysokich kosztów.

W pierwszem czytaniu odesłano sprawozdanie Wydziału kraj. w przedmiocie spraw górniczych do komisji górniczej.

Sprawozdanie w przedmiocie zamku oleskiego na wniosek p. Pietruskiego odesłano do komisji budżetowej. Wniosek p. Antoniewicza o odesłanie tej sprawy do komisji gospodarstwa krajowego upadł.

Sprawozdanie o wyniku obrad ankiety dla teatru polskiego we Lwowie i w Krakowie odesłano do komisji budżetowej.

Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie projektu ustawy o używaniu dróg publicznych nierządowych do innych celów, a w szczególności do budowy kolei żelaznych i prowadzenia na nich ruchu przydzielono komisji drogowej.

Z kolei motywował p. **Abrahamowicz** swój wniosek w przedmiocie zaprowadzenia na rzecz funduszu krajowego opłat konsumcyjnych, tudzież dodatków krajowych do podatków konsumcyjnych.

Do postawienia wniosku skłoniły mówcę wzrastające z każdym rokiem potrzeby krajowe, których nie można już w przyszłości pokrywać podwyższonemi dodatkami, potrzeby zaś te mimo jak największych oszczędności muszą wzrastać, co mówca na wielu przykładach stara się stwierdzić. Przeciążenie podatkami stałemi, zwłaszcza gruntowym, wzbudza obawę, że siły podatkowe naszego kraju się wyczerpują, należy zatem szukać nowego źródła dla zaspokojenia potrzeb kraju. Opłaty konsumcyjne od napojów spirytusowych pobierane bywają zresztą od szeregu lat na potrzeby krajowe w innych krajach koronnych, należy się nam przeto o opłaty konsumcyjne upominać. Wniosek ten zdaniem mówcy nie przyniesie mu popularności, bo opłaty obciążyłyby szerokie koła podatkujących i pewnie także znajdzie opozycję w rządzie, lecz na to nie należy zważać, bo przecie wszystkie nasze zdobycze zawdzięczamy temu, że pomimo niechęci rządu, upominaliśmy się o swoje prawa i je wywalczaliśmy.

Pod względem formalnym wnosi mówca wybór komisji podatkowej z 11 członków i odesłanie do niej swego wniosku, co też Izba uchwaliła.

Przystąpiono do wyboru 12 członków do komisji, mającej się zająć zbadaniem wniosków posłów Władysława Koziebrodzkiego i Madeyskiego w przedmiocie rewizji instrukcyj dla Wydziału krajowego i przepisów ustanowy dla służby krajowej.

P. **Antoniewicz** wyraził zdziwienie klubu ruskiego, iż w propozycji „Matki" do wyboru tej komisji, nie ma ani jednego Rusina, wniósł zatem powiększenie liczby członków tej komisji o jednego, aby umożliwić Izbie wybór jednego posła ruskiego.

Wniosek ten Izba uchwaliła, poczem p. Marszałek zarządził wybory.

Wybrani zostali pp. Abrahamowicz, Chrzanowski, Dworski, Gniewosz, Gross, Koziebrodzki Władysław, Kozłowski Zygmunt, Madeyski, Męciński, Tarnowski Jan, Wodzicki Ludwik, Ziemiałkowski, Mandyczewski.

Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zjednoczenia długów krajowych i zaciągnięcia pożyczki na pokrywanie niedoborów budżetu krajowego, tudzież sprawozdanie w przedmiocie umowy z rządem o spłatę sumy 1,400.000 zł. skarbowi państwa (indemnizacja) przydzielono na wniosek Wydziału krajowego komisji budżetowej.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odczytano złożone wnioski i interpelacje.

P. **Okuniewski** zainterpelował p. Namiestnika jako komisarza rządowego w sprawie zabronienia przez starostwo zgromadzenia „Proświty" w Kołomyi.

P. **Vivien** złożył do laski marszałkowskiej wniosek z żądaniem założenia w Tarnopolu średniej szkoły rolniczej.

P. **Rutowski** złożył na stół marszałkowski projekt ustawy o podniesieniu w kraju hodowli bydła.

W dalszej części swego wniosku domaga się p. Rutowski utworzenia stałego funduszu „hodowlanego" 30 000 zł. na bezprocentowe pożyczki dla gmin, celem zakupna bydła rozpłodowego, w tym celu miałby Sejm obowiązek przez 10 lat do budżetu krajowego wstawiać corocznie kwotę 30 000 zł.

W końcu proponuje wnioskodawca rezolucję do wydziału krajowego, ażeby w porozumieniu z towarzystwami gospodarczemi, zarządem kółek rolniczych i krakowskiem Tow. ubezpieczeń zbadał, czy jest możliwem i w jaki sposób zaprowadzenie assekuracji bydła w dobrowolnej lub przymusowej drodze.

P. **Kramarczyk** zainterpelował komisarza rządowego, kiedy Rząd przystąpi do eksploatacji kainitu w kopalni kałuskiej i dostarczy takowego rolnikom po cenach zniżonych, kiedy się postara o zbudowanie toru kolejowego do kopalń w Kałuszu, tudzież o ulgi taryfowe dla przewozu kainitu.

Koniec posiedzenia o godzinie 1-szej min. 30.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek o 11 godz.

Część ekonomiczna.

§ **Walne zgromadzenie** banku ziemskiego w Poznaniu uchwaliło na wniosek dyrekcji rozdzielenie 4-procentowej dywidendy.

Wiedeń 19 października.

(*Z*) Jeżeli są czasem na tym świecie winy bez kary, błędy bez pokuty, to nie szukać tych win i błędów w operacjach finansowych. W nich każde przewinienie, rozmyślne czy przypadkowe, musi być zapłacone co do grosza, a prawdziwość tej sentencji stwierdziły na własnej skórze giełdy: londyńska i berlińska, w ubiegłym tygodniu. Ich to szalonej grze w egzotycznych papierach Ameryki zawdzięczał świat finansowy całej Europy, iż w chwili, kiedy bil Mac-Kinleya powołał wszystkie rezerwy ruchomych kapitałów do ostatniej walki przemysłowej Europy z Ameryką, zapanowała szalona drożyzna kredytu, która w Londynie dochodziła chwilowo do 24 od sta i która podziałała na podrożenie kredytu na wszystkich targach pieniężnych Europy.

Odczuła to również nasza giełda, lecz zarazem z tej paniki mogła odnieść tę naukę, iż niekoniecznie zbawi i uzdrowi stosunki ekonomiczne Austrji waluta złota. Dla entuzjastów tej waluty, jeżeli ich dotąd nie zupełnie oślepił złudny blask złota, przyniósł ubiegły tydzień dowód, że kruszec ten nie wystacza na zaspokojenie monetarnych potrzeb cywilizowanego świata, a lada silniejsze zapotrzebowanie gotówki zmusza banki państwowe, dla obrony własnych rezerw kruszcowych, do podwyższenia stopy procentowej i w dalszem następstwie zadaje srozsze cięgi przemysłowi i handlowi, niż wahania się ażja złota i srebra. Mogli się oni zarazem przekonać, jeżeli w ogóle chcą się przekonać, że bank francuski pozostawiając stopę procentową na poziomie 3 prc., wobec podwyżki tej stopy w Londynie, Berlinie i Wiedniu, mógł to uczynić tylko dla tego, iż obok złota rozporządzał znacznemi zapasami srebra.

Nauczka ta nie pójdzie zapewne w las i bezwątpienia powiększy liczbę argumentów za walutą dwumetalową, na razie jednak wypisała się na skórze naszej spekulacji giełdowej dotkliwą zniżka kursów i takiemi trudnościami kredytowemi, iż dużo jeszcze wody upłynie w Dunaju, zanim ułożą się spokojniej finansowe operacje i powróci na nasz targ owa silna tendencja zwyżkowa, która dotąd, oparta na pomyślnym bilansie handlowym Austrji, rozwijała się u nas tak wszechwładnie.

Oto porównanie notowań z początkiem i końcem ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	308 50	—	307 —
„ węgiers	351·50	—	350·75
anglobanki	163 25	—	161·50
uniony	244·50	—	242 75
bankvereiny	119 50	—	118.75
länderbanki	232 40	—	230 80
ludwiki	202 —	—	201·—
czerniowieckie	229 50	—	229 —
renta papier.	88 60	—	87 95
„ srebrna	88 70	—	88·10
austrj. złota	107 65	—	107·20
„ papier.	101.40	—	101·95
węgier. złota	101·80	—	101·40
„ papier.	99 35	—	99·25

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 21 października. Dyrekcja tramwaju przedłużyła dla robotników termin powrotu do pracy do dziś wieczora. Robotnicy, którzy do tego czasu do pracy nie powrócą będą bezwarunkowo oddaleni, a dyrekcja w miejsce ich przyjmie nowych robotników, tak, że wozy tramwajowe zaczną we środę na nowo kursować.

Książę Walji odjechał wczoraj po południu do Paryża, skąd uda się do Londynu.

Cesarz przyjmował wczoraj na audjencji deputacje „pierwszego ogólnego stowarzyszenia urzędników austro-węgierskich," złożoną z prezydenta stowarzyszenia, szefa sekcyjnego br. Falka, radzcy ministerjalnego Mgerki i dr. Schwingenschlögla, którzy z powodu 25-letniej rocznicy istnienia stowarzyszenia, wręczyli Monarsze wydane przez prof. dr. Schwingenschlögla pismo pamiątkowe.

W przemowie swej do Cesarza zaznaczył br. Falke, że rada zawiadowcza stowarzyszenia niedawno przy zamknięciu rachunków działu ubezpieczeń na życie, głęboko rozbierała sprawę ryzyka ubezpieczeń na wypadek wojny i postanowiła od 1 stycznia 1891 znieść te uciążliwe warunki, którym podlegali w razie wojny wojskowi członkowie stowarzyszenia.

Cesarz przyjął najuprzejmiej wręczone mu pismo pamiątkowe i wyraził stowarzyszeniu swe zadowolnienie z powodu dowodów jego patrjotyzmu, jakie złożyło ono przez uchwalenie przyjmowania ubezpieczeń w razie wojny, a złożywszy stowarzyszeniu życzenie, aby się ono jak najpomyślniej rozwijało i aby obchód jubileuszowy powiódł się mu jak najświetniej, pożegnał uprzejmie deputację.

Arcyksiążę Albrecht wyjechał wczoraj na południe; najpierw uda się on do Tryjestu, następnie do Abazji i Arco.

Wiedeń 21 października. Komisja sejmowa dla wielkiego Wiednia rozpoczęła debatę specjalną nad przyszłym statutem gminnym.

Przy paragrafie 1 wywiązała się żywa dyskusja.

Poseł Schoeffel uważa za rzecz sprzeciwiającą się konstytucji przyłączenie do Wiednia tych gmin, które tego sobie nie życzą i postawił wniosek, aby od przynależności do Wiednia wyłączono te gminy, które przeciw temu się oświadczyły.

Poseł Lueger żądał, aby ogłoszono drukiem opinje wszystkich gmin, mających być do Wiednia przydzielonemi. — Namiestnik przyrzekł to uczynić i wykazywał, że konstytucja dozwala przyłączyć gminy nawet wbrew ich woli.

Na wniosek dr. Koppa odłożono powzięcie uchwały co do paragrafu 1 aż do chwili, w której przedłożone zostaną oświadczenia gmin przedmiejskich.

Potem obradowano dalej nad statutem i załatwiono kilka jego paragrafów.

Polit. Corr w komunikacie swym zapewnia, że oficjalne sfery wojskowe nie mają nic wspólnego z niedopuszczalnym wcale projektem zakupna zamku Habsburg przez grono oficerów armji austro-węgierskiej i że sfery te do przedwstępnych kroków w tym kierunku nikogo nie upoważniały, ani też inicjatywy w tym względzie nie podjęły, ani jej nie pochwalały.

Wiedeń 21 października. Posiedzenie sejmowe. Schneider i towarzysze interpelują rząd czy nie ma zamiaru zasekwestrować tramwaju. Interpelanci żądają uchwalenia nagłości dla ich interpelacji, Kopp występuje przeciw temu. Schneider broni swego wniosku i wskazuje, że Wiedniowi grozi niebezpieczeństwo rozlewu krwi. Sejm większością głosów odrzuca nagłość.

Fess i towarzysze interpelują rząd, jakim sposobem mógł on dać sankcję swoją takiemu regulaminowi służbowemu w Towarzystwie tramwajowem, który uciska służbę. Interpelanci pytają, czy rząd nie ma zamiaru upaństwowienia tramwaju.

Konstantynopol 21 października. Patrjarchat grecki udzielił już odpowiedzi na rezolucję Porty. Odpowiedź ta stwierdza, że między zapatrywaniem Porty a patrjarchatu są jeszcze zasadnicze sprzeczności, szczególnie w kwestji prawa dziedziczenia. Nadto podnosi odpowiedź patrjarchatu, że w reskrypcie Porty nie wspomniano nic o obsadzeniu biskupstw bułgarskich. W ogóle odpowiedź patrjarchatu nie zmieniła w niczem kwestji spornej — mimo to przypuszczają tu, że kwestja ta wkrótce załatwioną zostanie.

Cerkwie grecko-orjentalne są wprawdzie otwarte, lecz nie odbywa się w nich nabożeństwo.

Wczoraj odbył się tu pogrzeb wedle rytuału grecko-orjentalnego. Na pogrzebie nie było żadnego księdza w ornacie (felonie), to też tłumy złorzeczyły głośno patryarsze.

Mussa beja wsadzono wczoraj na okręt, który go przewiezie do Medyny.

Praga 21 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisji ugodowej wywołali młodoczesi długą debatę w sprawie odpowiedniego podziału obrad komisji. Po tem przystąpiono do merytorycznych obrad nad paragrafem 3cim przedłożenia o radzie kultury krajowej. W obradach tych wziął udział także namiestnik. Postawiono kilka wniosków o zmianę przedłożenia i przerwano obrady, których ciąg dalszy dzisiaj nastąpi.

Berlin 21 października. *Berl. Pol. Nachrichten* otrzymują, że doniesienia dzienników, jakoby znaleziono już podstawę do rokowań o traktat handlowo-polityczny z Austrją, są niedokładne, gdyż dopiero w sobotę rozpoczęły się obrady nad głównemi punktami tego traktatu i dalej są dziś prowadzone.

Paryż 21 października. Posiedzenie izby. Minister skarbu przedkłada projekt do ustawy o opłatach od farmaceutycznych specjalnych leków. Freycinet przedkłada projekt do ustawy o szpiegach. Minister handlu przedkłada ogólną taryfę cłową, dzielącą się na dwie taryfy: maksymalną dla państw, nieprzyznających Francji żadnych korzyści, i minimalną dla państw przyznających Francji korzyści. Produkta rolne figurują wyłącznie w maksymalnej taryfie, co świadczy, że będą stały po za rokowaniami traktatowemi.

Goussat (bulanżysta) interpeluje rząd o środkach, jakich zamierza się chwycić dla tępienia agitacji bulanżystowskiej i domaga się, aby sprawa bulanżyzmu wytoczona była przed sądy, a to dla tego, żeby bezstronnie ją wyświetlić.

Minister Constans oświadcza się przeciw oddawaniu tej sprawy sądom, gdyż to przyniosłoby pożytek tylko tym, którzy właśnie domagają się tego (to jest bulanżystom). Izba przechodzi nad tą sprawą do porządku dziennego.

We czwartek rozpoczyna się debata budżetowa.

Dzisiaj w izbie posprzeczali się ze sobą Déroulède i Reinach. Po posiedzeniu izby posłali sobie świadków.

Sofja 21 października. Księżna Klementyna przybyła tu z Filipopola. Na dworcu powitał ją Stambułów.

Sofja 21 października. Pomiędzy Austrją a Bułgarją zawarty został prowizoryczny traktat handlowy.

W traktacie tym przyznano Bułgarji prawa najbardziej uprzywilejowanego mocarstwa; zresztą traktat ten osnuty jest na tych samych zasadach co traktat anglobułgarski.

Traktat austrobułgarski ma moc obowiązującą do dnia 1 stycznia 1892.

Sofja 21 października. Książę bułgarski i żona bawarskiego księcia Maksymiljana Emanuela powrócili tu z Filipopolu.

„Agence balcanique" donosi, że pogłoski o stanie zdrowia Stambułowa są przesadzone. Cierpi on na ból oczu, który zmusza go, aby przez kilka dni jeszcze pokoju nie opuszczał.

Konstantynopol 21 października. Pierwsza niedziela, podczas której cerkwie greckie były zamknięte, przeszła spokojnie w Konstantynopolu, a mianowicie na przedmieściu Phanar, gdzie znajduje się patryarchat. Miasto miało zwykły niedzielny wygląd.

„Agence de Constantinople" została upoważniona oświadczyć, iż jest nieprawdą doniesienie dziennika *Daily News*, jakoby Ormianie między Erzerumem a Erzinghianem mieli uderzyć na batalion wojsk tureckich, a ludność miasta Zeitounu napadała na żołnierzy.

Nowy Jork 21 października. Oficerowie, którzy brali udział w bitwie nad rzeką Potomakiem, urządzili bankiet na cześć hr. Paryża. Ten zaś wzniósł toast, w którym przypomniał o roli odegranej przez Francję podczas wyzwalania się Stanów Zjednoczonych, i rzekł, że jak republikański rząd jest właściwą formą rządu dla Ameryki, tak rząd monarchiczny jest tradycjonalną i narodową formą rządu we Francji.

Londyn 21 października. Rząd angielski uznał rzeczpospolitą brazylijską i polecił angielskim okrętom wojennym, aby pozdrawiały flagę brazylijskiej rzeczypospolitej.

Bruksela 21 października. Dotychczasowy rezultat wyborów gminnych nie zdaje się wskazywać znacznych zmian w posiadaniu mandatów. — Oba stronnictwa, postępowe i katolickie, przypisują sobie zwycięstwo.

Z zbożowych targów.

21 paździer.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.30—7.75	7.15—7.60	6.20—7.40	7.50—3.—
Żyto	5.35—5.75	5.——5.35	5.40—5.65	6.30—6.60
Jęczmień	5.25—6.70	5.——6.50	4.80—6.50	5.——[illegible]
Owies	6.——6.75	5—5.75	4.60 5.20	0.——0.—
Groch	6—8.75	6.90 8.50	7—8.50	7.—9—
Wyka	—.———	0.——0—	0.——0—	——.—
Rzepak	10.—10.75	9.75 10.50	10.—10.50	10.25 10.85
Chmiel	—.——	—.——	—.——	—.——
Koniczyna czer.	40—50—	40.—50—	28.—40.—	—.——
Koniczyna biała	—.——	—.——	—.——	—.——
Okowita	11.50 12.—	—.——	—.——	—.——

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Żyto i owies poszukiwany. Usposobienie dobre. Mało ofert.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 października godz. 1 min. 40.

Akcje kredyt.	306.75	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	92 0	Wiedeńskie losy kom.	147 —
Kredyty węg.	350 50	Akcje tyton	135 50
Anglobanki	16[illegible] 25	Gal. obl. indem.	103 75
Uniony	243.—	Elbethale	233 25
Ludwiki	200 75	Länderbanki	230.70
Nordbany	277 —	Renta zł. węg.	101.25
Lombardy	149 —	Bankvereiny	118 75
Losy tureckie	3[illegible] 50	Renta węg. pap.	99 25
Staatsbahny	247 50	Ruble	135·50
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie ożywione

Lwów. Z Izby handlowej 21 października 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	199 —	202 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 —	230 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 —	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	100 90	101 60
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	106 90	107 60
Banku hipot. $4^1/_2$% wz. loz. w 50 lat.	97 90	98 60
Banku krajowego $4^1/_2$% wz.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ „ ziemkr.	97 20	97 90
„ „ „ 4 „ „ „ „ $4^1/_2$	95 30	96 —
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 60	95 30
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	52 —	— —
4. Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 25	104 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 —	100 70
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	—
„ „ „ 1885 $4^1/_2$% „	98 —	98 70
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	2[illegible] —	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.38	5.50
Napoleondor	9.02	9.14
Półimperjał rosyjski	9.30	—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	$1.3[illegible]^1/_4$	$1.40^1/_4$
100 marek niemieckich	56 15	56 75

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·2[illegible]	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·[illegible]1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·03		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

4)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

—

(Ciąg dalszy).

Tak, wzmogła je — nie zdobywała hołdów, jak tyle innych pięknych kobiet. Była to królowa Vasati, nie Estera.

Ubrana była skromnie lecz artystycznie: miała okrągły kapelusz atłasowy koloru starego złota, z dużem powiewnem piórem i czarną aksamitną suknię z bufowanemi rękawami. W około szyi i u rąk było obszycie z bogatej koronki, lecz żadnych innych ozdób prócz gałązki polnych kwiatów z długiemi liśćmi, przypiętej na lewem ramieniu.

Podczas gdy Rokeby Danvers, zapatrzony w zachwycie na cudne zjawisko, zapomniał nawet o obowiązku grzeczności, Summers pośpieszył ją powitać jak znajomą.

Miss Carolan zwróciła się ku niemu, podając mu rękę z dziwnie jasnym uśmiechem, którego jednak żaden uważny spostrzegacz nie nazwałby uśmiechem szczęścia.

— Jakże się panu wiodło na świecie, panie Summers, — spytała, — odczasu gdy pana spotkałam po raz ostatni? — a dźwięk jej głosu i akcent świadczyły, że przyzwyczajona była mówić obcemi językami. — Czy pan nie byłeś wczoraj na przejażdżce konnej? Zdawało mi się, żem pana widziała zdaleka.

— Gdybym tam był, miss Carlon, nie mógłbym nie widzieć pani.

— Bardzo pięknie, — odpowiedziała śmiejąc się. — Sądzę, że niektórzy z panów muszą mieć spory zapas komplementów skoro mogą znaleźć zawsze gotowe i stosowne do okoliczności. Za to, jeśli się coś niezwykłego przytrafi, muszą być nie raz w niemałym kłopocie. Czyż nie prawda lady Morvyn?

— Jesteś straszliwie niemiłosierną dla tych biednych mężczyzn, — odrzekła zagadniona.

— I nie bierze pani na uwagę, — dodał pośpiesznie Summers, — jak potężnie oddziaływać może natchnienie!

— Wystarcza mi to na dzisiaj, dziękuję panu. Niepodobna żywić się samym cukrem i biszkoptami, panie Summers, chociaż w swoim rodzaju dobre to są rzeczy; proszę więc, daj mi pan coś pożywniejszego, inaczej będę zmuszoną wbrew memu zwyczajowi prosić pana, abyś poszedł kogo innego darzyć swemi grzecznościami.

— Błagam o litość, a na znak przebaczenia proszę o uśmiech łaskawy dla jednego z moich przyjaciół, który umiera z pragnienia być przedstawionym pani.

— Z przyjemnością, jeśli tak prosta formalność, jak przedstawienie, ocalić może drogie, niewątpliwie, życie.

Biedny Rokeby Danvers, tak zwykle pewien siebie, zarumienił się po uszy składając niski ukłon przed tą wyniosłą pięknością, i czuł się prawie tak onieśmielonym, jak przy pierwszem levée królowej. Jednakże jeśli to Vida spostrzegła, — może zresztą widziała to już nieraz i nazbyt obytą była z hołdami jakie jej piękności składano, — zdawało się to nie pochlebiać jej wcale, nawet żadnego sprawiać na niej wrażenia; zaczęła prowadzić z Danversem swobodną i obojętną rozmowę, wcale nie na angielski sposób, i pod pewnym względem niezbyt pochlebny dla męzkiej próżności, ponieważ zdawać się mogło, że nie uznaje wcale przewagi płci silniejszej nad swoją. Nie było nic zuchwałego ani wyzywającego w jej obejściu, ale również najmniejszej oznaki owego przymilania się, tej słodyczy, w jaką się stroją młode panienki, a tem bardziej ani śladu kokieterji. Rokeby Danvers miał sławę pięknego chłopca pomiędzy pannami wyższego kółka i należał do rzędu tych mężczyzn, których względów nie lekceważono, ponieważ miał świetne na przyszłość nadzieje; lecz Vida tak mało zdawała się dbać o to, że rozmawiała z nim w podobny sposób, w jakiby się odzywała do jego siostry lub ciotki; mówiła do mężczyzn tak samo, jak do kobiet. Może, gdyby brzydką była, mężczyznom by się to podobało; lecz piękna, czarująca dziewczyna może postępować jak jej się podoba, błędy jej nawet nazwą „oryginalnością“, nic jej za złe poczytanem nie będzie.

Rokeby był w siódmem niebie; w myśli nawet nie mógł się gniewać, gdy wyśmiewała najdowcipniejsze jego słówka lub gdy w połowie najgorętszego komplementu przerywała z nieporównaną krwią zimną, pytając co myślał o tym lub owym obrazie, albo czy się zachwycał Burne Dżonsem.

— Wybacz mi pan, — rzekła przy jednej z podobnych sposobności, — zdaje mi się, żeś niezbyt uważnie studjował sztukę; przychodzisz pan do galerji obrazów, aby się przypatrywać ludziom, nie malowidłom. Oto znowu otwierasz pan usta i chcesz wypowiedzieć najpospolitszą i oklepaną grzeczność; bądź tak dobrym i zostaw ją na inny wypadek. Wiem co o tem trzymać i przyjmuję ją w takiej wartości, jaką posiada.

— Miss Carolan, jesteś zbyt okrutną!

— Jestem okrutną, lecz w dobrym celu, — odpowiedziała. — Pragnę nauczyć niektórych z panów, jeśli mi się tylko uda, że kobieta nie potrzebuje aby jej co pięć minut powtarzano, że jest piękną, czarującą i tak dalej. Jeśli jest ładną, dowie się o tem od swego zwierciadła, a jeśli nie, podszepnie jej to próżność. Czy nie chciałbyś pan spróbować skorzystać z tej nauki?

— Gotów jestem uczynić wszystko, co mi pani łaskawie wykładać zechce.

— Uległy z pana uczeń. W końcu sezonu możesz pan zasłużyć sobie na medal, za dobre sprawowanie się. Lady Morvyn,— rzekła, zwracając się do swej towarzyszki, — czy ten obraz Whistlera, o którym pani mi wspomniała, znajduje się w pobliżu?

— Nie, moja droga; lecz chciałam cię przedstawić lady Mansfield. Widziałam ją tu przed chwilą. Ach, otóż jest!

Z uprzejmym uśmiechem zbliżała się piękna, w średnim wieku dama, a za nią szła śliczna młoda panna, lat około dwudziestu mająca, która ze szczerem uwielbieniem przypatrywała się powabnej Vidzie Carolan.

— Pozwolisz mi... — rzekła lady Morvyn, i przedstawienie odbyło się według zwyczaju.

Beatrixa Mansfield widocznie była zadowolnioną z poznania nowej gwiazdy, o której mówili wszyscy i którą znalazła „bez zarzutu“.

— Może pani będzie tak grzeczną, — odezwała się do Vidy lady Mansfield, skoro zwróciły się ku wyjściu, — jeśli inne zaproszenie mojego nie uprzedziło, znajdować się u mnie na pikniku we czwartek?

— Z prawdziwą przyjemnością służyć pani będę, lady Mansfield.

— Dziękuję pani serdecznie; proszę cię, lady Morvyn, nie przybądź późno, bardzo pragnę mieć obie panie jak najwcześniej.

— Stawimy się na czas. Vido, moja droga, spojrzyj w tę stronę. Powiedz mi co myślisz o tym obrazie? Chciałabym wiedzieć twoje zdanie,

Było to malowidło przedstawiające dwóch graczy, którzy, wnosząc z tego, że innych gości nie było, zdawali się dalej prowadzić grę swoję, nie zważając na bardzo spóźnioną godzinę. Inni odwiedzający ten widocznie prywatny salon gry, już się rozeszli, a ci dwaj, jeden prawdopodobnie gość, a gospodarz drugi, grali wciąż, i z namiętnością na obu twarzach wyrytą, trzymali karty drżącemi ze wzruszenia rękami. Wyraz ich uczuć był oddany po mistrzowsku, co się rzadko widzieć zdarza w galerji Grosvenoru.

Vidę zdawało się to malowidło niezmiernie interesować. Wstrzymała prawie oddech, przyglądając mu się, i na chwilę, na jedno krótkie oka mgnienie, w dużych ciemnych oczach przemknął niemiły, groźny błysk; lecz nie było go już ani śladu, gdy się odezwała z lekkim uśmiechem:

— Ciekawam kto też wygra? Piękny to obraz.

— Nieprawdaż? Bardzo się cieszę, — dodała lady Morvyn, — że cię lady Mansfield zaprosiła na czwartek. Jej wieczorki w ogrodzie są bardzo przyjemne, a przytem oczekuje ona pewnej osoby, która ci się niezawodnie podoba.

— Kogóż to?

— Musiałaś już na pewno słyszeć nazwisko Dave Devereux'go z King's-Royalu.

Ciemne oczy Vidy spuszczone były ku ziemi, a długie podwinięte rzęsy nadawały im wyraz na pół obojętny i nieco rozmarzony. Zdawało się, że w nich żadna nie zaszła zmiana; ta naturalna zasłona ukryła płomień, jaki się w nich zapalił; głos jej słodki i dźwięczny miał toż samo brzmienie, gdy odrzekła stanowczo: — Nie zdaje mi się, abym kiedy o nim słyszała.

Lecz gdy z powrotem przechodzili koło obrazu przedstawiającego dwóch graczy, rzuciła nań spojrzenie przez ramię i uśmiechnęła się, a z ruchu jej ust wnosić było można, że powtarzała poprzednie pytanie:

— Ciekawam, kto też wygra?

ROZDZIAŁ IV.

Okrutne zadanie.

W bardzo przyzwoitym domu przy ulicy Gertford, w pięknie przybranym pokoju stała Vida Carolan, wsparta o krzesło, które posuwała w tył i naprzód, rozmawiając z jedyną jeszcze osobą, znajdującą się tam także. Była to kobieta, mająca na pozór lat pięćdziesiąt, dotąd jeszcze piękna, silnie zbudowana, lecz nie otyła.

Vida ubraną była na piknik do lady Mansfield, miała już tylko włożyć kapelusz i rękawiczki, przygotowane na stole. W blado kremowej sukni z ponsowem ubraniem, równie jej było ślicznie, jak w czarnym aksamicie.

Dziwna zachodziła sprzeczność pomiędzy obu temi kobietami, pracującemi w jednakim celu, — jedna przybliżała się ku starości, po źle spędzonem życiu, — druga: czarujący kwiatek, natura namiętna, bogata w zarody dobrego i złego, które czas i okoliczności rozwinąć dopiero miały; była to istota, która gdyby nawet chciała, nie mogłaby zostać po prostu nic nieznaczącem, pustem stworzeniem; lecz potrzebowała dobrego kierunku, aby walczyć przeciw złemu, gdyż podobnego rodzaju kobiety łatwo popadają w błędy — narażone są na tysiące pokus, których inne nie doznają wcale. Na nieszczęście, Vida nigdy dobrego nie znała kierunku. Niepodobna była nazwać wychowaniem życia jakie wiodła młoda, piękna cyganeczka.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak